MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XII. Nr. 23. WARSZAWA, 22 MAJA 1932 R. CENA NUMERU 80 GR.

NOWA FAZA

MINĄŁ okres wyborczy we Francji i w Niemczech. Francja ma nowy parlament i nowego prezydynta, Prusy mają nowy Sejm. Wydawało się, iż w wyniku wyborów zarysuje się jasna sytuacja wewnętrzna w dwóch państwach, których stosunki wzajemne decydują dziś o rozwoju wypadków w Europie. Tymczasem, tak jak obecnie rzeczy stoją, niepodobna określić z całą dokładnością, jak się ukształtują stosunki wewnętrzne zarówno we Francji, jak w Niemczech. Można tylko wskazać ogólne tendencje i zasadnicze możliwości.

We Francji wybory do parlamentu dały wprawdzie wynik zupełnie wyraźny: najsilniejszem stronnictwem w Izbie będzie stronnictwo radykalne i radykalno-socjalistyczne, bo będzie miało zgórą 160 mandatów, razem z socjalistami p. Bluma i grupą Painlevè'go będzie ono miało bezwzględną i pewną większość w Izbie. Mógłby w tych warunkach odżyć dawny kartel lewicy, taki, jaki był w r. 1924. Niema jednak pewności, czy tak się stanie. Bo naprzód niewiadomo, czy socjaliści zechcą wejść do rządu, po drugie jest wśród radykałów prawe skrzydło, które wobec niebezpiecznej sytuacji zewnętrznej i wobec troski o franka nie ma ochoty wiązać się z socjalistami, po trzecie prezydentem został przedstawiciel obozu umiarkowanego, przyjaciel osobisty Poincarè'go, lotaryńczyk p. Lebrun, który — mimo ograniczonych praw prezydenta we Francji — może być czynnikiem hamującym, zarówno w dziedzinie polityki zagranicznej, jak polityki finansowej. Jeśli się do tego doda luźną organizację stronnictw w Izbie parlamentarnej i różnorodny ich skład, to formalne zwycięstwo radykalizmu nie jest wypadkiem tak decydującym, jakby to było w innych krajach europejskich. Sytuacja nabierze większej jasności dopiero po kongresie stronnictwa socjalistycznego, na którym zapadnie decyzja co do udziału socjalistów w rządzie, w którym kierownictwo spoczywałoby w rękach radykałów. Socjaliści mają wyraźny program i wejdą do rządu pod określonemi i jasnemi warunkami. Warunki te zaś będą niewątpliwie tej natury, że nawewnątrz wywołają niebezpieczeństwo inflacji i dewaluacji franka, nazewnątrz zaś dążenie do zachowania pokoju przez politykę ustępstw w stosunku do Niemiec. Dopiero tedy wejście socjalistów do rządu i odbudowa kartelu na wzór r. 1924 nadałaby kurs wyraźnie lewicowy polityce francuskiej. Gdyby socjaliści odmówili udziału w rządzie, lub też stawiali p. Herriotowi warunki niemożliwe do przyjęcia, to wówczas przywódca radykałów miałby dwie możliwości: albo zrzec się premjerowstwa i odstąpić kierwnictwo towarzyszom reprezentującym lewicę stronnictwa, albo też podjąć próbę oparcia się o „koncentrację" republikańską, a więc o stronnictwa środka, pozostawiając grupę Marin'a i partję Bluma poza większością rządową. Zdaje się, że taka kombinacja najbardziejby odpowiadała poglądom p. Herriota.

Rzeczy powyżej zaznaczone będą zdecydowane nie w pertraktacjach między stronnictwami, nie na kongresach tych stronnictw, lecz w lożach, których stronnictwo radykalne jest bezpośrednią emanacją, a które mają swych przedstawicieli zarówno wśród socjalistów, jak w grupach centrowych.

W Niemczech wybory dowiodły, że wpływ Hitlera wzrósł ogromnie. Niemniej przeto nie uzyskali hitlerowcy większości bezwzględnej w sejmie pruskiem, są tylko najliczniejszem stronnictwem. Na drodze legalnej mogą dojść do władzy li tylko w porozumieniu z Centrum katolickiem. Gdyby narodowi socjaliści byli normalnem stronnictwem parlamentarnem, to porozumienie ich z Centrum nie przedstawiałoby wielkich trudności. Lecz trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że są oni ruchem masowym, obozem rewolucyjnym, a nie tradycyjnem stronnictwem parlamentarnem, że więc nie mogą iść zbyt daleko w kompromisowości. Mogliby zatracić swą fizjognomję i zdyskredytować swój ruch. Dla nich jest możliwe współdziałanie z Centrum tylko wówczas, gdyby ono poszło pod ich komendę. Centrum katolickie w Niemczech zaś ma stare tradycje polityczne, dobrą i wierną organizację (ilość

oddanych na nie głosów nie zmniejsza się), nie wyrzeknie się więc tak łatwo swej samodzielności.

Dla oceny wszakże stosunków politycznych w Niemczech trzeba zawsze pamiętać o tem, że istnieją wciąż tam siły pozaparlamentarne, milczące i ukryte, które jednak mają wpływ bardzo duży, przypominający często oddziaływanie korony w Niemczech przedwojennych. Siły te mają swój wyraz w Prezydencie i w sferach, kierujących *Reichswherą*', Ujawniły się one świeżo w niespodziewanej dymisji gen. Groenera ze stanowiska ministra *Reichswehry*', Podanie się gen. Groenera do dymisji nastąpiło pod naciskiem generałów stojących na czele *Reichswehry*' mimo, że sytuacja parlamentarna wcale go do tego nie zmuszała. Trudno niedość poważnie oceniać to wydarzenie, jest ono brzemienne zapowiedzią zasadniczych zmian w układzie stosunków politycznych w Niemczech. Tyle tylko dziś powiedzieć można, że Hitler już obecnie oddziaływa na politykę Niemiec i że jest na dobrej drodze do dojścia do władzy.

Ostatnia mowa kanclerza Brueninga w parlamencie jest dosadnym przykładem, że dzisiejsza polityka idzie już w dużym stopniu po linji żądań Hitlera. Kanclerz określił jasno swe stanowisko w sprawie rozbrojenia i odszkodowania: Niemcy muszą zyskać równouprawnienie w sprawie zbrojeń, a odszkodowań płacić nie będą. To samo mówi Hitler.

Jeśli zaś w Genewie i w Lozannie zwycięży teza niemiecka, to jest rzeczą jasną, że niezależnie od tego, czy na czele rządu w Niemczech będzie Hitler, czy koalicja centrowo - hitlerowska, przejdą Niemcy do ataku w sprawie postanowień terytorjalnych traktatu wersalskiego. Kto nie chowa głowy w piasek, wzorem owego legendarnego strusia, ten widzi, że zbliża się moment rozprawy dyplomatycznej o ostatnie pozycje traktatu wersalskiego, o jego postanowienia terytorjalne, a więc o to, co stanowi istotę układu politycznego w Europie powojennej.

Trudno także niedostrzedz tego, że ta nowa faza w polityce europejskiej rozpoczyna się w warunkach, trudnych z punktu widzenia tych, dla których nienaruszalność postanowień terytorjalnych traktatu jest dogmatem i najżywotniejszym interesem. Bo z jednej strony rozwój stosunków wewnętrznych w Niemczech wysunął na czoło żywioły najenergiczniejsze i skrajnie nacjonalistyczne; z drugiej zaś strony we Francji ster rządu przechodzi w ręce zwolenników porozumienia z Niemcami, a wpływy coraz większe zdobywają koła, które są zdecydowane nie cofnąć się przed żadną ceną za osiągnięcie tego porozumienia (p. Blum i jego towarzysze).

Czyż trzeba wobec tego komu dużo słów na dowodzenie, jak olbrzymia odpowiedzialność spoczywa na kierownictwie polityki polskiej; a to tembardziej, że dotychczas nie widzieliśmy, by kierownictwo tej polityki zdawało sobie sprawę z kierunku, w jakim idzie rozwój wypadków.

STANISŁAW KOZICKI

NIEMIEC O ŻYDACH I MASONERJI

Przytaczamy poniżej — w celach informacyjnych — przekłady fragmentów z dzieła Alfreda Rosenberga p. t. „*Freimaurerische Weltpolitik*" (Monachjum, 1930). Alfred Rosenberg jest jednym z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych ideologów obozu hitlerowskiego w Niemczech i desygnowany jest przez to stronnictwo na przyszłego ministra spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej (Przyp. Red).

ŻYDZI W MASONERJI

JEST RZECZĄ zrozumiałą, że po swej emancypacji zaczęli Żydzi czynić starania o usadowienie się w lożach masońskich. Kosmopolityczny charakter masonerji w Niemczech, zaś potajemna, polityczna jej działalność we Francji i Włoszech stworzyły dla interesów żydowskich grunt wielce podatny. I kiedy w niedługim czasie międzynarodowe, a jednak ściśle ze sobą związane żydostwo opanowało giełdy pieniężne Europy, poczęły loże popadać w coraz to większą zależność finansową. Dlatego już w roku 1848 widzimy założyciela „*Alliance Israélite Universelle*" i Wielkiego Mistrza wolnomularzy—Crèmieux'ego na stanowisku francuskiego ministra, za nim zaś wtargnęła cała masa jego współwyznawców (Rotszyldowie, Meyerowie, Ephraimowie, Gambetta i w. in.). Rotszyldowie, prawie bez wyjątku, byli masonami i są do dziś dnia spoiwem, które zresztą rywalizujących między sobą—francuskich i angielskich masonów—wiąże i utrzymuje w łączności.

W Niemczech, wbrew głoszonym maksymom, robiono pewne trudności; eklektyczne loże wydały nawet w 1783 r. przepisy, wedle których w ściślejszy kontakt mogły wchodzić jedynie z chrześcijanami, a także musiały przez pewien czas uznać warunek, że tylko chrześcijanin może zostać mistrzem loży. Wywołało to gwałtowne sprzeciwy ze strony żydostwa. W „Głosach ze Wschodu" w roku 1845 oburza się brat Dr. Salomon na koncepcję chrześcijańskiego wolnomularstwa, które byłoby „najjaskrawszą sprzecznością, kanciastem kołem, krągłą węgielnicą..." Nie można nie przyznać bratu Salomonowi słuszności: bo pojęcie mularstwa rozciągało się — jak to wyraźnie zaznaczono w 1772 — również na Turków i Żydów. Od chwili wtargnięcia do lóż pasorzytów żydowskich—do wyrażenia przez żydowskiego brata Juljusza Goldenberga pretensji, jakoby „najpilniejszem (!) zadaniem masonerji" było zwalczanie antysemityzmu—był jeszcze tylko krok. Wreszcie, nawet liberalnemu, ale osobiście czcigodnemu bratu Findelowi było tego zawiele, uważał więc za stosowne głośno zaprotestować:

„Nietyle chodzi tu o obronę zasad humanitarnych, ile o walkę w obronie żydowskich interesów i utrwalenie potęgi żydostwa. W walce tej mieni się żydostwo władczą potęgą, której się niemieckie mularstwo winno podporządkować. Coprawda nie powinno nas to zaskoczyć, w istocie bowiem, chociaż ukryte i chytrze zatajone — jest obecnie żydostwo panującą władzą w wielu lożach europejskich. Co się zaś tyczy Niemiec, to niewolno nam spuścić z oka faktu, że żydostwo opanowało handel i rynek pieniężny Niemiec, prawie całą polityczną jakoteż i masońską prasę, że sobie z miljonów Niemców uczyniło najemników finansowych (*Zinspflichtige*), a więc poddanych i że usiłuje w swoje ręce pochwycić też wymiar sprawiedliwości".

Przestrogi Dra Findla, jednego z najwybitniejszych pisarzy wolnomularskich Niemiec, nie na wiele się przydały, bo potężna, żydowska finansjera nie pozwoliła braciom pisnąć. Obecnie zaś

doszło do tego, że żydostwo nie potrzebuje stosować żadnych represyj, ponieważ dzisiejsi masoni np. „Związek niemieckich wolnomularzy“ zupełnie dobrowolnie Żydów ochraniają i popierają. Niestety to, co brat Findel skonstatował przed 28 laty, potwierdza się dziś w zupełności.

We Włoszech, w latach dziewięćdziesiątych zawładnął wolnomularstwem Żyd, W. Mistrz Adriano Lemmi, który za cel mularstwa postawił otwarcie zrepublikanizowanie Europy. Po nim kierował losami włoskich lóż późniejszy burmistrz Rzymu, Żyd, Ernesto Nathan...

Straszliwym symbolem, do czego doprowadzić muszą mularskie maksymy—jest dla nas Austrja (*Deutschösterreich*). Loże jej są wyłącznie przez Żydów rządzone, ci zaś zajmują wysokie, kierownicze stanowiska dyrektorów banków i trzęsą giełdą...

ZAKON „*B'NAI B'RITH*“

Silni finansowo Żydzi są obecnie wszędzie przyjmowani w stowarzyszeniach masońskich z wielkiemi honorami. Pomimo tego uważali za potrzebne zorganizowanie swojej własnej, czysto żydowskiej masonerji. Należą do niej zakony: Makabi, *B'nai* Abraham, przedewszystkiem jednak *B'nai B'rith* (Synowie Związku), który liczy dzisiaj ponad 75.000 członków, z tego w Niemczech około 9.000 w 80 lożach. Statut tego zakonu zaleca dążenie do zrealizowania najwyższych celów żydostwa drogą, która pozwoliłaby je urzeczywistnić w najkrótszym czasie i w najszerszym zakresie. Ten ogólno żydowski związek wydaje potajemnie pismo, zatytułowane „*B'nai B'rithNews*“, które tylko niewielu „gojom“ wpadło w ręce. W swojemznanem dziele „*L'Empereur NicolasII et les Juifs*“ wspomina generał Nieczwołodow o znalezieniu jednego numeru tego pisma w przesyłce amerykańskiej dla emigrantów rosyjskich. Był to majowy numer z roku 1920. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że i tu nawet odgrywać musi rolę pewna ostrożność, to treść tego jednego numeru organu żydowskich masonów budzi najwyższe zainteresowanie.

Rozpoczyna się on streszczeniem mowy ówczesnego w. mistrza Kraussa, wygłoszonej przed konwentem 1920. Między innemi wywodzi p. Krauss co następuje:

„W sierpniu 1905 przybył do Portsmouth przedstawiciel Rosji p. Witte, by zawrzeć pokój z Japonją. Komitet, do którego należałem, zwrócił się do pana Wittego z prośbą o interwencję w rządzie rosyjskim, w sprawie nadania obywatelom rasy żydowskiej — praw ludzkich. Dyplomata ów przyjął nas uprzejmie, nie robił jednak wielkich nadziei. Oświadczył jedynie, że car chętnie pomógłby Żydom, że jednak wiele jeszcze lat upłynie, zanim Żydzi otrzymają prawa obywatelskie. Na to odparł jeden z członków naszego komitetu: „Jeśli car nie pomyśli o nadaniu upragnionych praw swemu ludowi, to rewolucja ustanowi republikę, przy której pomocy prawa te będą osiągnięte“. „Zapewne może to nastąpić—rzekł Witte—nie prędzej jednak jak za paręset lat, już nie za panowania Romanowych“.

„I oto nie upłynęło 15 lat od tej chwili, a cara niema już między żyjącymi... Narody, wchodzące w skład Rosji, rządzą się same, niepytając o to, czy im z tem lepiej, czy gorzej“.

Słowa te nie są wszak niczem innem, jak jednym okrzykiem żydowskiego trjumfu, dowodzą jednak, że bracia zakonu *B'nai B'rith* już przed 15 laty otwarcie grozili rewolucją.

W tym samym numerze „*B'nai B'rith News*“ przedrukowano z „*Sunday Herald*“ artykuł Winstona Churchilla, o kwestji żydowskiej. Dowodzi on w nim stanowczo, że Żydzi nienawidzą Chrystjanizmu, że rozporządzają jakąś djabelską siłą, rozróżnia dwie grupy Żydów: narodowców t. j. tw. syjonistów i burzących wszelką cywilizację żydów międzynarodowych, którzy należeli do organizacji, dążącej do wywołania światowej rewolucji. System terroru w Rosji, jest zdaniem Churchilla prawie wyłącznie dziełem żydowskiem... A co na to organ żydowskiej masonerji? Przyjmuje te zarzuty do wiadomości i trjumfująco zaopatrza tytułem: „Parę komplementów niewprost“.

Gdy zestawimy groźbę Żydów w 1905 z uznaniem przez nich oskarżenia o krwawy terror — za „komplement“, to ujrzymy źródło i następstwa we właściwem świetle. W swych pamiętnikach z 1905 wspomina hr. Witte, że uderzyła go buta i ostra forma odpowiedzi Jakóba Schiffa. Ów nowojorski bankier, który groził Wittemu, finansował w 1917 rewolucję w Rosji. Fakt ten ogłosiła w 1920 „Prasa Żydowska“, po śmierci Schiffa.

Bracia zakonu *B'nai B'rith* urządzają rokrocznie kongresy, na które zjeżdżają się żydowscy masoni w celu podzielenia się swemi spostrzeżeniami i powzięcia nowych planów politycznych. O sile ich organizacji możemy wywnioskować m. in. z „Komunikatów W. Loży Niemiec“, które zamieściły w 1924 mowę prezydenta Kahna, zakończoną następującemi słowy:

„Nie wolno nam zapomnieć o ślubie, który wiąże nas po wszystkie czasy, stójmy wiernie na straży trzykrotnego przymierza, zawartego po raz pierwszy przez Boga z Abrahamem, nowego, ustanowionego przed 45 laty w Niemczech i najnowszego, chwili obecnej“.

Na wiosnę 1925 r. odbyła się konferencja zakonu *B'nai B'rith* w Atlantic City. Z Niemiec byli obecni rabin dr. Baeck i półbolszewik dr. Oscar Cohn, który się w 1918 r. publicznie chwalił finansowaniem „niemieckiej“ rewolucji, dzięki kapitałom, pobieranym od żydowsko-bolszewickiego posła Joffe'go. Dr. Cohn należy prócz tego do ruchu syjonistycznego, zarówno jak i Emil Ludwig (Cohn), od lat fałszywie przedstawiający historyczne osobistości Niemiec.

WPŁYW ŻYDÓW NA MIĘDZYNARODOWY RUCH ROBOTNICZY

Niema w niemieckich lożach prawdziwych robotników (z takim plebsem niemiło się zadawać), tembardziej jednak podkreślić należy fakt, że należy do nich bardzo wielu przywódców socjalistycznych.

Nazwy francuskich lóż robotniczych: „*L'aurore sociale*“, „*Les Amis du Peuple*“ i t. p. miały i mają jedynie na celu kaptowanie pomniejszych prowodyrów proletarjatu do służenia masonerji. Pomimo całego zachowywania tajemnicy, niejednemu robotnikowi otwarły się oczy: 3 kwietnia 1911 r. zauważono z goryczą, że na czele francuskich robotników stoją żydowscy masoni, których walka z kapitalizmem jest tylko komedją. Ale te zaczątki buntu szybko zostały stłumione. Dzisiaj są ludzie, jak Albert Thomas, Vandervelde i t. p., ściśle z masonerją związani.

O założonej w 1921 r. w Hamburgu „Niemieckiej Sekcji Międzynarodowej Loży Robotniczej“— niestety nic więcej nie słychać. Niepewnym też jest udział w niej Scheidemanna, Breitscheida itd. Ostatecznie nie ma to większego znaczenia. Decy-

dującym jest fakt, że wysoka, żydowska finansjera w masonerji przewodzi, że popiera partje socjalistyczne, jako grupy walczące przeciw rządom narodowym wszystkich państw i że rządy te wciąga w orbitę światowej polityki, kierowanej przez finansjerę Paryża, Londynu i New-Yorku.

Tu wartoby przytoczyć jedno z ciekawszych wyznań masonów z przedwojennych czasów. Członek wiedeńskiej loży „*Humanitas*", Żyd Raimund Mauter pisze w „Cyrklu":

„Misją naszą jest zwalczanie klerykalizmu, oraz wszelkich wybujałości nacjonalizmu, do tych samych celów dąży w swej czystej formie socjalizm, który jest wcieleniem wolnomularstwa. Z tych względów winniśmy się z socjalizmem połączyć".

ŻYDZI W LIDZE NARODÓW

Liga Narodów jest dziełem zwycięskich mocarstw, równocześnie jednak też instytucją plutokratyczno-żydowskiej masonerji. Chwali się ta ostatnia nawet, że Liga Narodów, jako taka, jest koncepcją masonerji.

Sesja Ligi Narodów w marcu 1926, na której postanowiono przyjęcie Niemiec, miała wszelkie cechy światowej polityki masonów.

Przewodniczącym został wybrany delegat Portugalji, Alfonso Dacosta. Chociaż nazwisko Dacosta posiadają także Portugalczycy, jednak po największej części noszą je Żydzi. I ten niewielki człowieczek o krętym, czarnym włosie, kłujących, małych oczkach i charakterystycznych ruchach rąk jest niewątpliwie żydowskiego pochodzenia. Alfonso Dacosta rozpoczął posiedzenie — nie, jak to bywa w zwyczaju u profanów—dzwonieniem, lecz masońskiem, trzykrotnem uderzeniem młota. To samo czynią na swych kongresach syjoniści.

Tak zwana „Duchowa Rada" Ligi Narodów[1]), której przewodniczą dwaj Żydzi: Bergson (Paryż) i Einstein (Berlin), starała się zawsze usilnie o przeprowadzenie żydowsko-masońskich systemów wychowania. W ostatnich czasach został świat zaskoczony dokumentem, wypracowanym potajemnie przez Ligę Narodów, a przeznaczonym do praktycznego zastosowania, w tej lub innej formie. Powstał on w głowie Żyda, D-ra Münza. Oto kilka punktów tego programu:

„Stworzenie kanonu etycznego dla wszystkich ras, niezależnie od ewentualnej nauki religji. To wychowanie etyczne miałoby na celu stłumienie już u młodzieży partyjnego zacietrzewienia i pychy narodowej, a nauczenie jej szacunku dla cudzoziemca i przeciwnika".

„Kontrola Ligi Narodów nad książkami historycznemi i beletrystycznemi, aby się wśród nich nie znalazły takie, co wydzielają jad stronniczości partyjnej, szowinizmu narodowego i nietolerancji wyznaniowej".

„Międzynarodowa kontrola gier, zabaw, kinematografu i muzyki w wychowaniu młodzieży".

„Specjalnie czujne oko na korporacje akademickie, oraz ewentualną skłonność tychże do nacjonalistycznych ekscesów".

„Międzynarodowa kontrola dzienników, przez wzgląd na możliwe podburzanie umysłów, przy największej jednak ochronie wolności prasy i myśli".

„Ankiety wśród młodzieży akademickiej na temat alkoholizmu, ponieważ jest on rodzonym bratem ekstrawagancyj nacjonalistycznych".

„Wprowadzenie we wszystkich krajach, należących do Ligi, języka międzynarodowego".

„Wszystkie kontrole, inspekcje i ankiety mają być urządzane w porozumieniu z rządami poszczególnych państw, reprezentowanych w Lidze Narodów".

[1]) *Commission de coopération intellectuelle.* (Prz. Red.).

Każdy musi przyznać, że mamy tu do czynienia z dokumentem, prawie że średniowiecznym. Zastosowany praktycznie, zabiłby wszelką narodową kulturę, historję, sztukę i literaturę i wogóle wszelką myśl niepodległą. Prosimy porównać te wypociny talmudycznego ducha z t. zw. „Protokółami Mędrca Syjonu", a zobaczymy, że rdzeń myślowy jest zupełnie ten sam. Ten projekt spętania europejskiego ducha wolności, opublikował po raz pierwszy wszech-żydowski organ „*Das Neue Wiener Journal*", wraz z gorącem zapewnieniem, że podane komunikaty są zaledwie drobnemi wyjątkami z gotowego już dzieła. Opracowany do najdrobniejszych szczegółów projekt miał być przedstawiony Generalnemu Sekretarjatowi Ligi Narodów przez delegatów Austrji. Tymczasem i inne państwa miały uznać ten żydowski zamach.

Generalnym Sekretarzem genewskiego związku Masonów jest „Sir" Eric Drummond. Pan ów, natychmiast po przybyciu do Genewy, złożył wizytę rabinowi Ginzburgerowi i zapewnił go, że Liga Narodów jest świadoma „swoich obowiązków względem Żydów" i że żaden apel Żydów nie minie odtąd bez echa. Widzimy z tego, że hebrajski plan ujarzmienia ducha wolności Europy złożony został we „właściwe ręce". Czy ten—trochę nieostrożnie do publicznej wiadomości podany plan — uda się, czy nie, nie zmienia istoty niebezpieczeństwa. Sam fakt, że sprzysiężone moce pracują nad wykonaniem dzieła jest rzeczą wystarczająco ważną.

„*Das Neue Wiener Journal*" miał jeszcze bezczelność przedstawić wypociny Dra Münza, jako „Wychowawcze Fundamenty Białej Rasy". Naszem zdaniem jednak, takim „fundamentem" jest: wyrzucenie Żydów poza granice Europy.

ZAKON „*ODD FELLOWS*"

Rozpowszechniony we wszystkich państwach zakon „*Odd Fellows*" jest bliźnim bratem związku wolnomularzy. Pierwsza loża została założona podobno w Londynie 1745, z nadmienieniem, że członkowie jej będą się zbierali wieczorami w celu spędzenia miłych i podniecających chwil. Tak pisze o powstaniu zakonu „Osobliwych Towarzyszów" brat Herman Oesterwitz. Bracia tego zakonu podkreślają, że nie mają nic wspólnego z polityką. Przeglądnijmy numer 9 międzynarodowego organu „*Das Bruderwort*" z 1925 r.:

„Na zapytanie, czy członek partji hitlerowskiej może należeć do naszego zakonu, odpowiada W. Mistrz, że przynależność do stronnictwa, którego podburzający program i antysemickie tendencje są znane — stanowczo uniemożliwia wstąpienie do zakonu *Odd Fellows*. Dla ludzi o antysemickich, lub innych, ze światopoglądem zakonu sprzecznych zapatrywaniach, niema u nas miejsca".

Żydzi natomiast są wysoce honorowani — to jest masoński „światopogląd". Bracia *Odd Fellows* wiedzą, co zawdzięczają swoim żydowskim dobrodziejom, mistrzom i wielkim mistrzom. Rzekomo zwalczana polityka nawiązuje do nakazów „Mędrca Syjonu" w następującej formie:

„Naszem czysto negatywnem stanowiskiem i zastawianiem się — częstokroć źle zrozumianym — zakazem politycznych i religijnych przemówień — nie spełniamy całkowicie naszego narodowego i ogólno-ludzkiego posłannictwa. Wypełniamy je jednak, jeśli z naszych szeregów wypędzamy partyjnictwo i tarcia wyznaniowe i dzięki tej działalności odgrywamy w obecnej chwili rolę specjalną i odrębną".

Jasno na niemieckie przetłumaczone, znaczy to: Nie tylko biernie opierać się antysemitom i na-

rodowcom, ale i pozytywnie współdziałać w dalszem wzmacnianiu toczącego nasz mlecz pacierzowy—pacyfizmu i przez solidarne stanowisko wszystkich braci obwarowanie wszech-żydowskich placówek. Niejeden „Bogu ducha winien“ braciszek zakonu *Odd Fellows* — załamie ze zgrozy dłonie, czytając powyższe słowa, konieczne jednak jest jasne postawienie kwestji, by uniknąć zbytecznych frazesów i wystąpić zdecydowanie — przeciw nieodpowiedzialnej, sennej polityce.

Z końcem sierpnia 1925 r. obchodzono w Frankfurcie n/M. „Złoty jubileusz“ jednej z lóż zakonu *Odd Fellows*, loży Goethe'go Nr. 1. I znowu musiało nazwisko poety ścierpieć, że je użyto za szyld dla tworów żydowskiego ducha. O przebiegu uroczystości doniosła masońsko-żydowska „Gazeta Frankfurcka“ w następujących słowach:

Mowę powitalną wygłosił brat A. M. Dr. Löwenstein. Silnemi dłońmi wyniósł on uroczystość wysoko, ponad granice konwencjonalności, na wyżyny ducha. Hebrajski brat Löwenstein improwizował:

„Pieniądzu, demonie świata. Ciemny sługo szatana. Narody czołgają się u twych stóp — w kajdanach. Prawa i obyczaje rozbija w proch pięść twoja, opancerzona złotem. Na twym ołtarzu rosną stosy ofiar, chmur sięgając“.

To było nieźle! Bratu Löwensteinowi było zatem wiadome, jak jego współwyznawcy zaczarowali złoto całego świata w swoich kasach pancernych i do jakiego stopnia dręczą dziś wszystkie narody. Słuchający tej mowy Niemcy siedzieli pewnie z rozdziawionemi ustami, podziwiając żydowską „humanitarność“. Na jednej z następnych uroczystości oddeklamowano, jak przystoi zakonowi o żydowskich rządach, oświadczyny Salomona z „Królowej Saby“, podczas gdy mowę okolicznościową wygłosił „łaskawie“ żyd, radca sądowy Reis. Wywody jego niesłychanie ciekawe z punktu widzenia światowej polityki, winne same przez się obudzić czujność najufniejszego z braci. Reis oświadczył:

„...Z chwilą, gdy macierzysty kraj „Osobliwych Towarzyszów“ — Ameryka przystąpiła do wojny, zaistniało poważne niebezpieczeństwo rozpadnięcia się potężnej, cały świat obejmującej organizacji (właśnie zakonu *Odd Fellows*). I właśnie loża Goethe'go była tą, która włożyła najwięcej pracy w starania, aby rozłamu z macierzystą Ameryką (!) uniknąć“...

Brat Reis zakomunikował również, że zakon *Odd Fellows* liczy obecnie ponad trzy miljony członków, z tego w Niemczech 12.000 w 135 lożach.

We wrześniu 1925 r. odbyło się jeszcze jedno posiedzenie w Loży Państwa Niemieckiego, na którem „apolityczny“ zakon wypowiedział wojnę, niebezpiecznemu, podżegającemu antysemityzmowi“.

65.000 masonów, 12.000 *Odd Fellows* i wiele tysięcy podobnych braci odmiennych reguł, pędzi więc w Niemczech braterski żywot ku czci i zadowoleniu wybranego narodu.

ALFRED ROSENBERG

MONOGRAFJA O LITERATURZE PORÓWNAWCZEJ

DOWODEM coraz to większej uwagi, zwracanej przez coraz to szerszy ogół na tę stosunkowo młodą dyscyplinę humanistyczną, jaką jest komparatystyka literacka, jest miejsce, jakie dla niej znaleziono w znanej francuskiej *Collection Armand Colin*. Jest to bibljoteczka popularno-syntetycznych monografijek z zakresu wszystkich nauk, tak przyrodniczych jak i humanistycznych, tak teoretycznych jak i zawodowych czy technicznych. Jest to kolekcja, w której znajdują się Mathie'go „Rewolucja Rosyjska“, Martine'a „*Naturalisme française*“ i „*Parnasse et symbolisme*“, Pieron'a „Psychologja eksperymentalna“, Siegfried'a głośna książka o „Kryzysie brytyjskim“. Tam to obecnie pod nr. 144 ukazała się „*La littérature comparée*“ znanego komparatysty P. Van Tieghem'a, sekretarza generalnego niedawno założonej Komisji międzynarodowej do badań historyczno-literackich. P. Van Tieghem przystąpił do tego syntetycznego studjum po długim szeregu znakomitych prac analitycznych o Osjaniźmie we Francji,[1]) o Preromantyźmie, o Young'u i Gessnerze we Francji,[2]) jak też i po ciekawej próbie przedstawienia obrazu literatury europejskiej od Renesansu.[3])

Książka obecna w bardzo populanej i przejrzystej, a możliwie wyczerpującej formie daje czytelnikowi wszystkie potrzebne mu informacje o nowej nauce, jej historji, jej technice i znaczeniu, jej środkach i celach, jej metodach i zdobyczach.

Wstęp historyczny był tu bardzo potrzebny, bo mówi o wyłonieniu się tej młodej dyscypliny z poprzednich metod i kierunków. Musiała ona przedewszystkiem mieć za sobą długie dziesiątki lat zainteresowań międzynarodowych czy kosmopolitycznych na polu naukowem i literackiem, i tylko po takiem przygotowaniu mogła się zjawić w porę. Nawiasem powiedziawszy, przeżyliśmy od tego czasu i przeżywamy dalej taką epidemję i taki snobizm wszelkich internacjonalizmów, że kiedy, w tym nowym wypadku, chcielibyśmy na boku zostawić wszelkie złe zrozumienie, złą barwę czy zły odcień tego pojęcia, nie znajdujemy już dość świeżego i niewinnego wyrazu. Szło w tym kulturalnym kosmopolityzmie jedynie o rozbudzenie ciekawości dla zjawisk myślowych i twórczości artystycznej innych narodów. Było to jednoznaczne z brakiem zaściankowości, więc z kulturą trochę głębiej pojętą. Każda kultura głębsza musi mieć zainteresowanie choć trochę k a t o l i c k i e, w etymologicznem znaczeniu powszechności.

Europa miała za sobą szereg fal takich szerokich zainteresowań. Ta p o w s z e c h n o ś ć zazwyczaj szła w parze z r o m a ń s k o ś c i ą. Tak było w wiekach średnich, kiedy to tradycja literacka francusko-prowansalska, francuska i prowansalska kształtowały Włochy, Kastylię, Portugalję, a potem także Flandrję i Niemcy. Tak było za Renesansu, kiedy to tradycja literacka włoska (korzeniami tkwiąca w Prowancji) kształtowała całą Europę, tym razem już wraz z Polską.

[1]) „*Ossian en France*“, 1917, Rieder.

[2]) „*Le preromantisme*“, 2 vol., 1929, 1930, Alcan.

[3]) „*Précis d'histoire littéraire de l'Europe dépuis le Renaissance*“, 1925, Alcan.

Tak było zwłaszcza w t. zw. Wieku Oświecenia, kiedy owo dążenie do powszechności pomnożyło się o daleko liczniejszy, by nie rzec demokratyczniejszy, zasięg, niźli to miało miejsce za Renesansu. Nowość była tu inna jeszcze. W treści swej nie było już Oświecenie tak wyłącznie romańskie, a to dzięki ogromnej roli, odegranej wtedy przez ideje, idące z Anglji. Natomiast w formie swojej ruch ten zromanizował się tak bardzo, że można twierdzić, iż bez francuskiego pośrednictwa (Encyklopedja i Wolter!) nie byłby on podbił Europy..

Romantyzm był do pewnego stopnia buntem świata germańskiego przeciw romańszczyźnie — i tu leży jego głębokie powinowactwo z Reformacją. Leżało w naturze rzeczy, że bunt ten był twórczy poza krajami romańskiemi, aczkolwiek i w nich osiągnął on znaczne sukcesy, przejściowe i nieorganicznie wyrosłe. Bądź jak bądź, romantyzm musiał, wobec tych swoich przesunięć i podbojów, bardzo poważnie pogłębić owo wzajemne poznawanie się narodów, o szlachetnem znaczeniu kosmopolitycznem. Jest to jego bardzo wielką zasługą, idącą w parze z budzeniem zainteresowań do odległych terenów w czasie, więc do historji.[4])

W połowie wieku XIX-go nastał czas realistycznego i pozytywistycznego zebrania plonu z tych wszystkich prądów. Jest to doba organizowania się właśnie myślenia komparatystycznego na wielu polach: językoznawczem, folklorystycznem, prawniczem, historycznem.[5])

Trzeba tu jednakowoż być bardzo ostrożnym w zbyt pochopnem odkrywaniu protoplastów dzisiejszej komparatystyki. Obecnie jest ona przedewszystkiem metodą i zbiorowym wysiłkiem, i dlatego żadne zbyt jednostkowe w swej genjalności autorytety nie mogą tu — bez reszty — uchodzić za jej patronów.

Dotyczy to zastrzeżenie takich nazwisk, jak Herder, Goethe, Schleglowie czy pani de Staël. Rozumieli oni wszyscy wartość informacji ogólno-europejskiej, mieli zmysł przejmowania i czucia obcych literatur, ale wszyscy stosowali to głównie do własnych potrzeb, nie myśląc o zorganizowaniu ruchu ni trwałej metody. Wyjątkiem mógłby tu być w pewnej mierze jeden Herder, skądinąd bardzo odległy od dzisiejszych metod literatury porównawczej[6]).

Po zwiastunach jednostkowych, ale tej miary, co Voltaire w XVIII-ym wieku i pani de Stäel na początku XIX-go („*De l'Allemagne*“ 1809), przyszła kolej na pracowników skromniejszych, ale bardziej metodycznych. W r. 1829 Villemain ogłosił w Sorbonie wykład: „*Examen de l'influence exercée par les écrivains français de XVIII s. sur les litteratures étrangéres et l'esprit europeén*“. Jak dalece taki nowoczesny kosmopolityzm czy naukowy uniwersalizm był wtedy w powietrzu, świadczą współczesne słowa starego Goethe'go, zanotowane w roku 1827 przez Eckermanna, a zwracające uwagę na *Weltliteratur*, jako konieczny sprawdzian złudzeń, stwarzanych przez wyłączne zajmowanie się jedną literaturę narodową.

Wbrew temu, coby sądzić wolno, nazwisko Taine'a niebardzo się znaleść może w tej historji. Poszedł on raczej śladami Herdera, szukając zwłaszcza przejawów różnicujących, jako głosu rasy. Na tej drodze czekały go najświetniejsze jego karty, a też i najcięższe błędy. Jego rasyzm wraz z teorją *milieu* i momentu, doprowadziły go nieledwo do determinizmu estetycznego. Z tych jego trzech czynników, może najwięcej moment zwiastuje metody komparatystów, zainteresowanych tem, co nazwano ciśnieniem intelektualnem i temperaturą uczuciową danej epoki, doby czy pokolenia.

Właściwym założycielem dyscyplin porównawczych na polu historji literatury jest Joseph Texte, niestety przedwcześnie zmarły u samego progu XX wieku. Jego „*J. J. Rousseau et les origines du cosmopolitisme litteraire*“ (1895) wraz z innemi jego „*Etudes de littérature européenne*“ (1898) stały się zasadniczym drogowskazem na przyszłość. Bibljograf, Betz, równie przedwcześnie zmarły, stanął obok niego w pamięci potomnych.[7]) Ale to, czego żadnemu z nich nie było danem dokonać, doprowadził do wspaniałego rozwoju Fernand Baldensperger, najpierw w swoim „*Goethe en France*“ (1909), po wojnie zaś, od r. 1921, w czołowym kwartalniku „*Revue de litêraturec omparée*„[8]).

Dziś, mimo coraz dalszego promieniowania tej nauki, coraz liczniejszego szeregu katedr uniwersyteckich, poświęconych jej po różnych krajach starego i nowego świata, Niemcy wciąż jeszcze nie zdołały dotrzymać tu kroku Francji.

Po tym rysie historycznym, pragnęlibyśmy obecnie zwrócić uwagę na dwa główne momenty, odróżniające literaturę porównawczą od poprzednich metod historyczno-literackich.

Po pierwsze, sięga ona zdecydowanie poza czysto estetyczne wyżyny. Badając ogólne prądy danej chwili literackiej w Europie, bada ona i choroby czy nagminne skazy myśli i stylu, a więc mody mniej lub więcej karykaturalne i snobizmy danej epoki. Chcąc uchwycić linję rozwojową danej „temperatury uczuciowej“ czy „ciśnienia pojęciowego“, musi komparatysta sięgać i do dzieł o minionej wartości, które jednakowoż w swoim czasie doszły były do głosu i powodzenia (Kotzebue w Niemczech, Eugéne Sue czy nawet Bérenger we Francji). Najwięksi nawet pisarze ulegają wpływowi mody i naciskowi chorób stylistycznych (*préciosite* wszelkiego rodzaju, widoczne przecież *mutatis mutandis* we wszelkiego rodzaju *weltschmeré*'u czy *spleen*'ie). W ostatecznym rezultacie z wyodrębniając takie ogólne prądy i naleciałości, odciąża się tem samem bilans danego autora, przerzucając nie-

---

[4]) Na obu polach zjawiły się wnet przesady, będące grzechami romantyzmu: nadmierna ksenofilja i historyzm, tak gorzko wytknięte romantykom przez Lasserre'a.

[5]) Już pod sam koniec 18 wieku, Charles de Villiers pisał swą książkę o smakowitym tytule: „*Erotique comparée*“...

[6]) Komparatysta szuka wspólnych symptomów i cech między literaturami. Wspólności takie, nieliczące się z granicami, wytyczają mu obraz prądów ogólnych, na których tle dopiero wyrastają różnice indywidualne narodów i jednostek. Herder zbyt pochopnie podkreślał odrazu różnice rasowe widoczne w twórczości, zwłaszcza ludowej. Przeskakiwał on etap, będący właściwem podnóżkiem komparatysty.

[7]) *La litterature comparée, étude bibliographique*, 1897 trzecie wydanie z r. 1904 obejmuje 6000 pozycyj. Obecnie nowe wydanie w toku staraniem Baldenspergera.

[8]) Współredaktorem jest Paul Herard, profesor *Collége de France.*

raz słabości na konieczny *debet* wobec otoczenia.[9]) Komparatysta, podejmując się takich czarnych robót historycznych, toruje drogę właściwej ocenie estetycznej.

Powtóre, i to najważniejsze, literatura porównawcza zrywając z wyłącznością t. zw. wpływów i wpływologji, otwiera nowe perspektywy dla literatury powszechnej czy ogólnej. Właściwością metody komparatywnej są t. zw. przekroje poziome *(coupes horisontales)* powstałe z sondowania równoczesnych momentów szeregu literatur, bez względu na istnienie czy nieistnienie wpływów literackich. Równoczesność pewnych cech przy nieobecności wpływów umożliwia tem głębsze ujęcie linji rozwojowej literatur poszczególnych i literatury ogólnej, ogólno-europejskiej czy powszechnej. Tak więc np. równoczesność w wieku XVII-ym klasycyzmu we Francji i pewnego wcale wydatnego pre-romantyzmu w Hiszpanji umożliwia dokładniejsze, subtelniejsze i wrażliwsze zbadanie całego splotu klasycyzm-romantyzm, do dziś bardzo niejasnego. To samo dotyczyłoby historji europejskiego pre-renesansu.[10])

P. Van Tieghem chciałby tu trochę sztucznie rozdzielić pojęcie literatury porównawczej, jako etapu pierwszego, i ogólnej jako drugiego i definitywnego. Nie widzimy konieczności tego scholastycznego dość podziału, bo tylko drugi moment, będący celem pierwszego, nadaje całej tej dyscyplinie jej ostrze i metodyczną nowość.

Wiadomo zresztą, że z samą nazwą są kłopoty, i że jest ona raczej wynikiem konwencjonalnej tradycji, niż świadomego tworzenia.

W samej Francji zjawiały się rywalizujące z nią nazwy *histoire comparée des litteratures*, w której inny był podmiot tej samej przydawki, i *histoire comparative des litteratures*, w której inny był stosunek znaczeniowy podmiotu do przydawki. Są to trochę walki o słowa, i nie zanadto się tem trzeba przejmować. Najnielogiczniej, niestety, terminologja ta przedstawia się w języku polskim. Dokładny przekład terminów francuskich brzmieć powinien: „literatura porównana" albo „historja porównawcza" *(litterature comparée, histoire comparative)*. „Literatura porównawcza" *(litterature comparative)* jest rzeczywiście tworem monstrualnym pojęciowo, jeśli już nie językowo...

Wreszcie uwaga ogólna, a raczej bardzo szczegółowa.

Dla literatur o mniejszym zasięgu, nowe metody komparatywne mają znaczenie wprost ogólnonarodowe. Ze względu na mniejszą dostępność języka, literatury słowiańskie np. mogą tylko z wielką trudnością liczyć na bezpośrednie poznanie zagranicą: byłoby zapewne prostą megalomanją narodową, gdyby się czekało wprowadzenia języka polskiego do wszystkich szkół europejskich, dla przedostania się literatury polskiej w powszechny obieg i krążenie. Przekładami samemi też niedaleko ujedzie: wiemy o tem aż nadto dobrze[11]).

Komparatysta, z zawodu swego i obowiązku obserwujący stosunki literackie wszystkich krajów, nawet o mowie najmniej dostępnej, musi tu być mile witany, tem milej, że jest skazany na współpracę badaczy krajowych i takie badania krajowe musi wzniecać. W malutkiej książeczce Van Tieghema (213 str. małego formatu) notuję pokaźny szereg przesłanek polskich w ogólno-europejskich rozumowaniach: wielka emigracja polska (str. 27), parokrotnie Mickiewicz (28, 78, 98, 144), wątek chłopski od Hezjoda po Reymonta (93), Kochanowski (187). Jest tu znaczny postęp w stosunku do dotychczasowego, minimalnego zainteresowania się naszem piśmiennictwem na zachodzie. Oczywiście mogą się zdarzać pomyłki: Van Tieghem pomieszał w jednem miejscu „fiszki" z obu Konradami Mickiewicza, uważając Konrada Wallenroda za przejaw polskiego faustyzmu[12]). W ogólnym wyniku jego wysiłek jest widoczny, w stosunku choćby właśnie do naszej, polskiej literatury. Ale *difficulté* ma także swoją *noblesse*, więc *difficulté oblige* i wolno mieć nadzieję, że nasz autor wnet się po polsku nauczy i naocznie się Konradom polskim przypatrzy. Na zachętę rzucamy mu przynętę: jest przecie i trzeci Konrad Wyspianskiego, do poznania dzisiejszej Polski tak niezmiernie ważny...

Literatura polska winna z wielką wdzięcznością powitać krzewienie się metod komparatystyki literackiej. Za wdzięcznością powinna iść i uwaga, za uwagą — współpraca.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

---

[9]) Głębokie powiedzenie Pascala można przerzucić także i na stosunki literackie: w swej 103 Myśli (wyd. Brunschvieg'a) zastanawia się nad słabostkami wielkich ludzi: *„On tient à eux par le bout, par ou ils tiennent au peuple; car quelque élevés qu'ils soient, se sont-ils unis aux moindres des hommes par quelque endroit... S'ils sont plus grands que nous, c'est qu'ils ont la tête plus élevée; mais ils ont les pieds aussi bas que les nôtres. Ils y sont tous à même niveau, et s'appuient sur la même terre"*...

[10]) Porównaj o tem mój obszerniejszy referat francuski, drukujący się obecnie w Aktach I Kongresu międzynarodowego historyków literatury w Budapeszcie.

[11]) Przekłady zawodzą w poezji. Stąd większe promieniowanie przekładanych prozaików rosyjskich, niż poetów polskich.

[12]) *„Une telle étude de Faust comme document et symbole doit comprendre le Manfred de Byron, La Coupe et les Lèvres de Musset, le Conrad Wallenrod de Mickiewicz"* (98). Gdzieindziej (78) te same dzieła słusznie zestawione z *Aïeux*, z „Dziadami" Mickiewicza.

O JANIE ZAHRADNIKU

MYŚLEĆ o poecie współczesnym, zmarłym bardzo młodo, bez sławy, w zapomnieniu tem głębszem, im głośniejsze będzie kiedyś jego imię, nie jest dziś łatwo[1]). Społeczeństwo, pochłonięte troską o podstawy kultury narodowej, albo też zniechęcone reklamą miernych talentów pisarskich, odwraca się od literatury i teatru ku sportom i kinu. Jeszcze proza: powieść, nowela i fejleton cieszy się pewnem powodzeniem, ale poezja?

Niewątpliwie, poezja Polski odrodzonej byłaby zyskała silniejszy i trwalszy oddźwięk wśród czytelników, gdyby sięgnęła głębiej w życie narodu, gdyby była mocniejsza myślą i treściwsza artystycznie. Pod tym względem zawiodła zwłaszcza najbardziej reprezentatywna dla poezji po-

---

[1]) Wyjątek ze studjum „O Janie Zahradniku", które właśnie ukazuje się w druku, poprzedzone przedmową Prof. Ignacego Chrzanowskiego.

wojennej grupa „Skamandra“ i „Wiadomości Literackich“.

Od wyrazicieli najmodniejszych dążności ideowych i formalnych (urbanizm, maszynizm, pacyfizm, brutalność obrazowania, asonansizm) jaskrawo odbija prawie nieznany, bo daleki od giełdy literackiej, a przytem zbyt eteryczny, twórca z bożej łaski, samorodny liryk i mistyk w poezji, a społecznik i estetyk w prozie. Mam na myśli Jana Zahradnika, fenomen zupełnej dojrzałości w młodym wieku, jak Artur Rimbaud lub nasz Lechoń. Wieczystość i powszechność motywów, występujących w poezji Zahradnika: irracjonalny ból i smutek istnienia, niby przeciwległy biegun radości życia, tajemny czar śmierci, nienasycona żądza poznania, suggestywna wizja zaświatów, a przytem do głębi szczery i poważny ton uczuciowy oraz swoisty artyzm ekspresji — oto co przejmuje, urzeka i wiąże nas serdecznie z autorem zbioru liryk p. t. „Ludziom smutnym“. Ale nietylko jako poeta wykazał Zahradnik znakomity talent i oryginalność wyobraźni; był także dobrym prozaikiem w fejletonach i recenzjach, ogłaszanych w „Słowie Polskiem“ oraz w szkicu o Kornelu Makuszyńskim.

Tomik „Ludziom smutnym“ wyszedł w r. 1925, w skromnem towarzystwie wydawniczem „Ateneum“ we Lwowie, a że Lwów powojenny, wycieńczony kulturalnie, nie potrafił go należycie przedstawić, więc też nie umiano go w Polsce należycie przyjąć. W atmosferze, opanowanej przez solidarne grupy literackie, zwłaszcza w Warszawie, obojętność wobec Zahradnika była całkiem naturalna. Przedewszystkiem nikt nie miał interesu w szerzeniu sławy młodego pisarza, nie wysługującego się żadnej parafji futurystów czy ekspresjonistów, powtóre Zahradnik zwalczał w swych artykułach wpływowy obóz „Wiadomości Literackich“. Zahradnik uznawał niepowszednie, a niekiedy żywiołowe talenty poetyckie byłych Skamandrytów, lecz obnażał ich metody agitacyjne i odmawiał im wartości nieprzemijających. Nic też dziwnego, iż w hierarchji pisarzów, narzuconej opinji przez drużynę „Wiadomości Literackich“, zabrakło miejsca dla śmiałka, który w recenzjach, drukowanych w poczytnym wówczas dzienniku, psuł jej interesy na gruncie lwowskim. Gdy sobie uprzytomnimy jeszcze brak inicjatywy wśród niezależnej krytyki polskiej, to cisza, pokrywająca twórczość Zahradnika, wyda się nam objawem znamiennym i koniecznym.

Coprawda, krytycy i recenzenci nie mieli czasu zapoznać się i oswoić z Zahradnikiem, który ogłosił tylko jeden tom poezyj i zmarł w kilka lat później, w dwudziestym piątym roku życia. Szerokie koła czytającej publiczności—poza Lwowem—nie dowiedziały się o nim niczego od recenzentów, gdyż oni sami nic nie wiedzieli, albo go nie doceniali. Do opracowań naukowych wieść o młodym poecie prawie nie doszła. Mimowoli nasuwają się jego ostatnie, prześliczne wiersze, pisane w szpitalu, na parę miesięcy przed śmiercią:

Ślady starte i z ziemią dokładnie zrównane —
Troski zmarłego życia nikogo nie bolą,
W niczyjej już pamięci na chwilę nie stanę
przemijającym smutkiem, przelotną niedolą.

A kiedym oto zapadł w próżnię obojętną,
Nad którą się żal niczyj nie schyli, nie nagnie,
Niechaj zginę raz jeszcze tą śmiercią doszczętną,
Która modłów i wspomnień po sobie nie pragnie.

Cień milczenia i niepamięci, rozpostarty nad poezją Zahradnika, usunął, choć w drobnej mierze, cudzoziemiec, młody uczony włoski, Wolfango Giusti, docent literatury czeskiej w uniwersytecie rzymskim. W samodzielnie przemyślanem studjum p.t. „*Aspetti della poesia polacca contemporanea*" poświęcił on twórczości Zahradnika bardzo dużo miejsca, w stosunku do szczupłych rozmiarów pracy.

Tragedją Zahradnika był brak atmosfery artystycznej we Lwowie w czasach powojennych, brak środowiska prawdziwej sztuki, które dałoby mu silną podnietę moralną, które mogłoby oddziałać kształcąco na wyjątkowo wrażliwą, delikatną i słabą naturę poety. Nie miał on szczęścia ani do ludzi, ani do życia. Prawda, że ceniono go i lubiano w lwiem mieście, gdyż był miły i dowcipny, nieraz złośliwy, lecz „na swej drodze“ nie znalazł entuzjastów pracy twórczej i wysiłku duchowego. Wcześnie osierocony, nie miał ostoi w życiu rodzinnem, nie znalazł jej też wśród obcych [1]). Niezwykle szybko rozwijający się talent Zahradnika zwrócił nań uwagę profesorów gimnazjum III we Lwowie, którego był wychowankiem. Wciągnięty przedcześnie do redakcji „Słowa Polskiego“ oraz w kółko cyganów dziennikarskich i w atmosferę życia nocnego, zaniedbał naukę. Wybitnie inteligentny i oczytany, „padł" przy maturze, „ścięty" z matematyki. Zniechęcony do studjów systematycznych, nie powtórzył egzaminu i nie wstąpił na uniwersytet, jakkolwiek sam kształcił się ciągle i czytał bardzo dużo. Miał zrozumienie własnej niewytrzymałości życiowej i twórczej, harmonizującej z martwotą kulturalną środowiska lwowskiego. Wskutek zbiegu okoliczności znalazł się poza bujnym nurtem życia młodzieży akademickiej, a więc poza jedyną dziedziną, tętniącą we Lwowie prawdziwym rozmachem, pomysłowością i energją. Drogą stosunków osobistych poeta zaczerpnął niewiele z tego ożywczego źródła, które mogło skrzepić wątłe siły, dać moc jego duszy szlachetnej, lecz nie wolnej od dyspozycyj do samounicestwienia.

Koleje życia Zahradnika—to typowa historja marnotrawstwa talentu, tak częsta u nas, wskutek niedostatków charakteru i małej ilości ośrodków, pobudzających do pracy twórczej. Środowisko literackie lwowskie, w którem żył poeta, nie wzbogacało dostatecznie jego umysłu, nie zaspokajało głodu wzruszeń, nie poszerzało chłonnej, młodzieńczej wyobraźni. Cierpiał nad małością życia własnego i nad pustką otoczenia, z którego jednak nie miał siły się wyrwać:

Same wątłe radości, same nikłe smutki...
Gdzież tonąć, gdy dno płytkie nie chce się otwierać?—
Zawcześnie idzie zachód — dzień był nazbyt krótki:
Niema czasu na życie, kiedy czas umierać.

W tych warunkach spotęgował się rdzenny w psychice Zahradnika smutek, nostalgja śmierci i wieczności, nie mająca zresztą nic wspólnego z modernistyczną pozą i wzdychaniem do nirwany. Wczesny zgon, przeczuty przez chorego coraz silniej poetę, przypieczętował szczerość jego wizjonerskich utworów.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

[1]) Jan Zahradnik urodził się w 1904 r. w Kosowie. W 1918 r. brał udział w obronie Lwowa. W młodocianym wieku wyniszczyła go gruźlica. Po całorocznej wegetacji w szpitalu na Hołosku, koło Lwowa, zmarł dn. 22 października 1929 roku.

NA WIDOWNI

Czarodziejska zmiana oblicza — Rzecz ważna ze stanowiska ogólniejszego — Zmiana imion i nazwisk — Czy Żydzi nie ponoszą tu strat moralnych?

DZIENNIKI zanotowały fakt: wiceprokurator przy sądzie apelacyjnym w Warszawie, p. Aron Mordka Miller zwrócił się do władz sądowych z podaniem o zezwolenie na zmianę noszonych przez siebie imion. „Sąd przychylił się do prośby p. Arona Mordki Millera i pozwolił mu nazywać się Arturem Maurycym Millerem". Przeobrażenie niewielkie napozór, a jakże oszołomiające. Oto jest Mordka. Nagle Mordka rozwiewa się, nie istnieje. Co za nagła zmiana fizjognomji! Przed oczyma naszemi jawi się Maurycy...

Oczywiście, nie chodzi mi tutaj specjalnie o ten jeden wypadek poszczególny. Rozumiem doskonale, że imię Maurycego może pociągać, może nawet na pewne natury wrażliwsze wywierać urok wręcz nieodparty, fascynujący. Wszak już sam dźwięk tego imienia przywodzi na pamięć postać sławnego męczennika, nieustraszonego rycerza legji tebańskiej, który ok. r. 286, za panowania cesarza Maksymjana, życie swoje poświęcił za wiarę w dalekiej Helwecji, bohatera-świętego, którego włócznię, jako relikwję najkosztowniejszą, Otton III ofiarowywał niegdyś w Gnieźnie Bolesławowi Chrobremu. Nie znam p. wiceprokuratora Millera i nie mam podstaw do omawiania szerzej motywów, dla których uznał on za rzecz najbardziej naturalną i uprawnioną połączyć swoje nazwisko rodowe ze spadkobierstwem tych właśnie rycerskich, starochrześcijańskich tradycyj...

Rzecz natomiast zasługuje na rozpatrzenie ze stanowiska ogólniejszego, a to z tej racji, że zwłaszcza w warstwie inteligenckiej, pochodzącej ze środowiska żydowskiego w Polsce, tendencja do wyrzekania się swych imion, a nawet nazwisk, wzmogła się w ciągu niedawnych lat niesłychanie, przybierając ostatnio charakter nieomal epidemiczny. Nie chodzi mi przytem w tej chwili o omówienie sprawy z punktu widzenia interesów polskich, które, rzecz prosta, zmuszą w tym względzie do wprowadzenia odpowiednich reform prawnych (np. utrudnienia ustawowe dla ubiegających się o zmianę nazwisk lub imion, obowiązek powrotu do dawnych nazwisk, jeżeli zmiana nastąpiła po pewnej dacie, np. po 1 stycznia 1919 r. i t. p.). Narazie pragnę ograniczyć się do kilku jedynie uwag, jakie zjawisko to nasuwać może, jeśli uwzględni się interesy moralne tej właśnie ludności żydowskiej, która dotychczas tak skwapliwie gotowa jest korzystać z ułatwień, jakich obowiązujące przepisy prawne tudzież praktyka władz administracyjnych obecnie jej w tym zakresie dostarczają.

Nie należy zapominać, iż nadawanie tych imion żydowskich, z taką łatwością dziś przez ich nosicieli odrzucanych, ściśle związane jest (przynajmniej u osobników płci męskiej) z zabiegiem o charakterze religijnym, zabiegiem, wywołującym zapewne niejakie zastrzeżenia z punktu widzenia czysto estetycznego, ale w każdym bądź razie mogącym poszczycić się tradycją kilku tysiącleci, dla człowieka religijnego z natury rzeczy czcigodnym, a nawet i dla niewierzącego szanownym, chociażby tylko ze względu na swoją dawność i trwałość. Czy wypada z taką lekkością, choćby nie będąc przekonanym wyznawcą religji mojżeszowej' rezygnować z dziedzictwa tylu wieków, przekreślając je, ot, tak sobie, poprostu, przy pomocy... zwykłej biurokratycznej manipulacji?

A dalej, przecież owe imiona żydowskie, — ów Srul, Aron, Jankiel, Naftali — nadawane były bachórkom, przez rodziców i opiekunów, nie przypadkowo chyba, ale z powagą i rozmysłem, jako wyraz jakiejś tradycji familijnej, dla uczczenia np. szczególnie szanowanego w rodzinie dziadka, pradziadka, stryja, albo też z chwalebnym zamiarem nawiązania do religijno - narodowej historji żydostwa przez przypomnienie tej czy innej wybitniejszej postaci z jego dziejów. Imiona te, z natury rzeczy, łączą się ze wspominkami pierwszych lat życia, sam ich dźwięk przenosi dorosłego Aronka, Lejbusia, Jankielka w jego „kraj lat dziecinnych", skąd normalnie czerpie człowiek zasoby sił duchowych na niebezpieczne częstokroć i wielkiego wytężenia wymagające próby życiowe. Czyż więc można, czy godzi się porzucać lekceważąco np. ciepłem wspomnień rodzinnych tchnącego Naftalego, aby zastąpić go nic nie znaczącym, przypadkowym, jakichkolwiek walorów emocjonalnych pozbawionym — Anatolem?

Podobnie rzecz się ma ze sprawą nazwisk. Jest coś doprawdy kompromitującego i zabawnego zarazem w tych gromadach inteligentów ze sfer żydowskich, z których żaden nie chce skromnie nosić nazwiska swojej rodziny, jako jeden z jej członków i kontynuatorów, ale każdy pragnie stać się odrazu patrjarchą, głową rodu nowego, który od jego osoby dopiero weźmie miano swe i swój początek. Niczem w epoce Romulusa w Rzymie, mamy w Polsce dziś jakby okres protoplastów, dumnych założycieli nowych rodów: Pomirowskich, Wasowskich, Merwinów...

A przecież z nazwiskiem każdem, nawet najmniej dostojnem, związana jest jakaś, skromniejsza czy świetniejsza tradycja, jakaś dobra opinja w pewnych kołach, której trzeba okazać się godnym, albo przeciwnie, jakaś skaza czy plama na honorze rodzinnym, którą należy zatrzeć uczciwą sławą i naprawieniem w tem czy inny sposób popełnionych błędów. Zmiana nazwiska, danie do zrozumienia wszystkim, że się owe tradycje i obowiązki ma za nic, to tak jakby publiczne oświadczenie spadkobiercy, że nie zamierza spłacać zobowiązań swoich rodziców. Prawnie to jest może nawet w porządku, ale czyż gest taki jest czemś pięknem, szlachetnem, rycerskiem? Czy podnosi poczucie godności ludzkiej u tego, który tak czyni, czy daje mu wspanialszą postawę moralną, czy budzi dlań mimowolny szacunek?

A wreszcie jeszcze jeden wzgląd, bodaj najważniejszy. Nie jest tajemnicą, że wśród najszerszych rzesz społeczeństwa polskiego osoba Żyda wywołuje odruchowo pewną nieufność, utrzymywana jest w mniejszym lub większym dystansie, tak w dziedzinie życia towarzyskiego, jak również społecznego, organizacyjnego itd. Czy wypada zatem, czy elegancko jest przy pomocy zmiany brzmienia nazwiska wprowadzać w błąd, wciskać się, korzystając z cudzej nieświadomości tam, gdzie w przeciwnym wypadku zapewne wogóle nie zostałoby się przyjętym i dopuszczonym? Czy to jest postępek wytworny, dżentelmeński? Przecież to jakby zjawiać się na raut lub bankiet, za cudzem zaproszeniem, rachując na roztargnienie gospodarza, że pośród natłoku gości nie zauważy przy bu-

fecie nieproszonego i niepożądanego przybysza. Albo, biorąc porównanie z życia kupieckiego, czyż niema tu podobieństwa do sprzedawania pod sfałszowaną etykietą towaru, który pod właściwą firmą wcale może nie znajdowałby nabywców?

Oczywiście, gospodarz, który uniknąć chce niepożądanych gości na przyjęciu, może zarządzić staranniejsze sprawdzanie zaproszeń u drzwi wejściowych, może nawet postawić lokaja, który każdego, usiłującego chyłkiem dostać się do wnętrza, bez ceremonji zrzucać będzie ze schodów. Kupujący, a także odpowiednie władze policyjne, mogą sprawdzać odrazu w sklepach zawartość sprzedawanych pod fałszywą etykietą paczek. W kraju, gdzie postępowanie pewnego odłamu ludności nie pozwala na wytworzenie się obyczajów, opartych na zaufaniu wzajemnem, stosowanie tego rodzaju środków ostrożności staje się, poprostu, rzeczą konieczną. Ale w tej chwili, jak już zaznaczyłem powyżej, nie zamierzałem rozpatrywać kwestji zmiany imion i nazwisk żydowskich z punktu widzenia interesu narodowego polskiego. Chciałem zwrócić się do inteligencji żydowskiej u nas z zapytaniem, czy ze względów dobrego smaku, ze względów głębiej zrozumianej godności ludzkiej nie powinnaby zawrócić radykalnie z drogi, po której kroczy, wyrzec się w sposób najenergiczniejszy obecnych, dla niej samej przedewszystkiem upokarzających i demoralizujących zwyczajów i metod postępowania?

JAN REMBIELIŃSKI

GŁOSY

WARTO PRZYPOMNIĆ PROSTE A PROROCZE o socjalizmie słowa Henryka Sienkiewicza z jego powieści p. t. „Wiry".

Do studenta — socjalisty Laskowicza tak mówi Groński, który w powieści wyraża sądy autora:

„Wasz dzisiejszy socjalizm ma istotnie jeszcze dość gęstą czuprynę, ale gdy wyłysieje, nikt nie będzie mu tak urągał, jak młodzież".

A opodal ten sam Groński tak przepowiada: „Wasze państwo socjalistyczne, jeśli je kiedykolwiek założycie, będzie takiem poddaniem osobistości ludzkiej urządzeniom społecznym, takiem wtłoczeniem człowieka w tryby i koła powszechnego mechanizmu, taką kontrolą i taką niewolą, że nawet dzisiejsze państwo pruskie jest w porównaniu świątynią wolności.

I oczywiście rozpocznie się natychmiast reakcja. Prasa, literatura, poezja, sztuka wydadzą wam w imię indywiduum i jego swobody nieubłaganą wojnę — i wiesz pan, kto będzie niósł chorągwie tej opozycji? — Młodzież!"

DZIESIĘCIOLECIE ISTNIENIA „MŁODZIEŻY WSZECHPOLSKIEJ" uczczono w Warszawie obchodem uroczystym, na który złożyły się zjazd Rady naczelnej tego stowarzyszenia, a następnie akademja.

Na akademji tej za stołem prezydjalnym, oprócz przedstawicieli starszego społeczeństwa, zasiadła młodsza generacja wszechpolska, zajmująca już w społeczeństwie przewodnie stanowiska, w osobie przewodniczącego zebrania adw. Jana Jedzewicza, red. Jana Rembielińskiego, Jana Mosdorfa, Wojc. Wasiutyńskiego, J. Kurcjusza i in.

Wygłosili oni szereg referatów, niezwykle w swej treści znamiennych dla czasów obecnych i tych, które nadchodzą.

Przewodniczący w zagajeniu uprzytomnił, że przed 16 laty większość młodzieży warszawskiej uważała za możliwe składać na Zamku hołd Beselerowi, zaledwie 16 jednostek temu się sprzeciwiło. Dzisiaj olbrzymia większość młodzieży w całym kraju wyznaje zasady wszechpolskie.

Poszczególni prelegenci rozwinęli program w dwu zasadniczych a konkretnych punktach: polityki polskiej zewnętrznej w stosunku do Niemiec (Wasiutyński) i wewnętrznej w stosunku do Żydów (Mosdorf), poprzedził zaś te referaty J. Rembieliński charakterystyką ogólną postawy psychicznej i etycznej młodego pokolenia, któremu obcy już jest duch minionej epoki niewoli. Odzyskało już ono wyobraźnię historyczną, która pozwala widzieć drogę niegdyś przez naród przebytą i tę, która przed nim leży. To też patrzy ono na chwilę obecną, jak na epizod, z wiarą w przyszłość, a nawet z humorem, gdy chodzi o bieżące przygody.

Potwierdzenie tej charakterystyki znalazł słuchacz w referatach, które potem nastąpiły. Wypowiedziano tam otwarcie i szczerze, bez ogródki, do czego dąży młode pokolenie w polityce w pomienionych dwu punktach. Traktat wersalski nie podoba się Niemcom, ale Polacy mają istotne powody niezadowolenia z granic zachodnich. Pozostały za tym kordonem nasze ziemie z polską ludnością i z odwiecznemi prawami Polski do tych ziem. Musi ona je odzyskać zarówno na Śląsku, jak i nad morzem. I te ziemie będą odebrane.

Co się tyczy Żydów—mówił następny referent—Polska, chcąc żyć, musi uregulować z nimi stosunek, aby nie przychodziło im do głowy, że mogą być gospodarzami kraju. Będą przynależni do państwa, ale Polska nie myśli dzielić się z nimi ani kierownictwem życia publicznego, ani twórczością cywilizacyjną. Nie pozwoli też, aby Żydzi kształtowali duszę polską i swój styl jej nadawali.

Przemówienia powyższe trafiały do duszy słuchaczy przez to samo, że sens ich nie był maskowany mętnym frazesem. Była mowa o rzeczach konkretnych i—co tak rzadko się zdarzało dotąd—mówcy nie żenowali się wyznawać tego, co jest interesem narodu, tym interesem, który dawniej ginął z oczu, w mętach doktryn i zastrzeżeń a przeprosin na prawo i na lewo.

Tego rodzaju wynurzenia działają, jak błyski reflektoru na odległą drogę. Kierują, uświadamiają i ostrzegają przed wypadkami.

GŁOŚNY BYŁ SKANDAL z dodatkiem literackim wileńskiego „Słowa", który nosił tytuł „Żagary". Pokazało się bowiem, że pismo sanacyjne, konserwatywne i ziemiańskie zaczyna się posiłkować młodszą generacją, idącą w kierunku komunistycznym.

Pod naciskiem ziemian, subsydjujących pismo, redakcja zerwała układ z „Żagarami", odrzuciła je, jak czerwony krawat, który jej był nie do twarzy. Wtedy organ demokracji wileńskiej, „Kurjer Wileński", szukający właśnie idei, podjął ten krawat i przymierzył. Uznał, że — ostatecznie—z kolorem tym pogodzić się można. Przygarnął młodzież do swego łona i już wydaje jej pisemko, jako dodatek

do dziennika, p. t. „Piony". Grupa ta przybrała miano Pionierów.

„Słowo" usprawiedliwiało niebaczny związek swoją ojcowską wyrozumiałością: „Niech się młodzi wygadają". „Kurjer Wileński" robi w imieniu „sanacji" oficjalnej piłsudczyków krok dalszy, w artykule wstępnym bowiem (nr. 110) przyznaje się do pokrewieństwa z Pionierami.

Cóż mogłoby dzielić demokrację sanacyjną od komunizmu, którego młodzież sanacyjna jest pionierką? Mogłyby spornemi być dwa tylko punkty: 1) stosunek do ustroju państwowego, 2) stosunek do ustroju społecznego.

Co do pierwszego punktu, według „Kur. Wil.", mogła być mowa o różnicach do maja 1926 r. „Z doktryną tą (demokracji politycznej) rozstaliśmy się w r. 1926". A w związku z tą doktryną pozostaje punkt drugi: ustroju społecznego.

„Byli między nami tacy—wyznaje „Kur. Wil."— którzy sądzili, że rewolucja majowa dokona tylko przesunięcia sił w ramach tego samego systemu. Mylili się, więc z czasem odeszli. Przewrót majowy dał początek reformy samego systemu, reformy, która jeszcze dotąd nie znalazła swego ostatecznego wyrazu. Ale kierunek jest wytyczony. Idziemy ku koncepcji państwa zorganizowanej, pełnej (nie tylko zaś politycznej) demokracji".

Powołuje się na prof. Makowskiego, który już nazwał ten nowy typ demokracji „państwem społecznem" i na „Gazetę Polską" (nr. 124), która utrzymuje, że „sanacja" jest obozem demokratycznym, zmierzającym do zorganizowania demokracji na nowych zasadach.

Z reakcją w dziedzinie politycznej, ograniczającą wolność osobistą i doktrynę parlamentarną, „sanacja" majowa łączy reformę gospodarki kapitalistycznej w duchu „demokracji socjalnej".

Antykapitalizm Pionierów wychodzi z założenia, że indywidualizm gospodarczy się przeżył.

„Kurjer Wileński" staje na tym samym gruncie:

„Jesteśmy solidarni z dążeniem do przetworzenia tego systemu w sposób, dający światu pracy należne mu miejsce. W ustroju obecnym nie praca, lecz pieniądze dają człowiekowi prymat społeczny. Ten niesprawiedliwy stosunek powinien być wyrównany".

A oto jeszcze jeden punkt wspólny „sanacji" wileńskiej (podkreślamy to: bardzo miarodajnej dla całości ze względu na stosunek jej personalny do demokratycznego Wilna) z tym ruchem pionierskim wschodnim:

„Są wreszcie — pisze „Kur. Wil."—rzeczy, które szczególnie nas łączą: zdecydowanie negatywny stosunek do nacjonalizmu, oraz przywiązanie do idei W. Ks. Litewskiego"...

Bardzo znamienne!

Artykuł powyższy nosi tytuł „Montowanie mostów". Znowu więc o mostach mowa w tym szóstym maju. Ów most „do symbiozy" naszem zdaniem zmontowany został nie bez aprobaty czynników miarodajnych. I z tego także względu fakt ten zasługuje na baczną obserwację.

NAUKA I LITERATURA

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wielkiej straty, jaką nauce historyczno-literackiej wywyrządziło zawieszenie (obyż tylko chwilowe!) „Bibljoteki Narodowej" nie powetuje „Wielka Bibljoteka", pomimo, że się w niej, począwszy od roku 1925, niektóre utwory ukazują z objaśnieniami i przypisami do tekstów, i to sporządzonemi przez fachowców, zarówno bowiem objaśnienia, jak przypisy, mają nadewszystko cele szkolne, kiedy tymczasem w „Bibljotece Narodowej" teksty krytyczne i objaśnienia, a nadewszystko przedmowy najczęściej przekraczały potrzeby szkoły średniej i miały charakter ściśle naukowy. Z tem wszystkiem niektóre tomy „Wielkiej Bibljoteki" oddadzą przysługę nietylko szkole średniej, ale i nauce, a to dzięki przypisom, w których, oprócz najważniejszych wiadomości o życiu autorów i o genezie utworów, są bogate wypisy z różnych studjów literackich, ilustrujące „historję pośmiertną" utworów, to znaczy historję sądów krytycznych i głosów opinji publicznej, tudzież historję wpływu, jaki to lub owo arcydzieło wywierało na literaturę późniejszą. Więc np. Stanisław Adamczewski w przypisach do „Wyboru poezyj" Kochanowskiego, żeby wyjaśnić genezę niektórych jego pomysłów, przytoczył trzy ody Horacego, urywek „Rozmów Tuskulańskich" Cycerona, dłuższy fragment z książki Kazimierza Morawskiego „Z życia towarzyskiego w epoce Zygmunta Augusta", a nadto urywki z „Żalów nagrobnych" Klonowicza, z „Beniowskiego" z „Dumy o Kochanowskim" Gomulickiego, z „Psalmów" Karpińskiego, z „Sobótki" Goszczyńskiego, ze „Starej Baśni". W przypisach do „Irydiona" w opracowaniu Władysława Szyszkowskiego są prócz życiorysu poety wyjątki z jego listów, wyjaśniające genezę poematu; jest tło historyczne, są wykazane pokrewieństwa literackie (ostatnia scena drugiej części „Fausta"), są prócz autokrytyki Krasińskiego sądy późniejsze, są wiadomości o „Irydionie" na scenie, o „Irydionie" w piśmiennictwie polskiem i obcem. A oto jeszcze przypisy Leona Płoszewskiego do „Wesela": życiorys poety, geneza utworu (jego podłoże realne), „osoby dramatu" i symbole, dzieje utworu na scenie, zagadnienie jego aktualności, echa w literaturze i sztuce.

Otóż tego rodzaju opracowania są bardzo pożyteczne nietylko dla ucznia i nauczyciela, nietylko dla szerszej publiczności, ale także dla badaczów literatury, mogą im bowiem nasunąć niejeden pomysł naukowy. Na szczególną uwagę zasługują — oprócz trzech wymienionych tomików — opracowania „Grażyny" (Juljusz Saloni), „Dziadów" (Henryk Schipper), „Konrada Wallenroda" i „Wyboru drobnych utworów" Mickiewicza (Konrad Górski), „Nieboskiej Komedji", „Przedświtu" i „Psalmów przyszłości" (Bogdan Suchodolski), „Balladyny" (Leon Płoszewski), „Nocy Listopadowej" i „Warszawianki" (Juljusz Saloni), „Ogniem i Mieczem" (Adam Kaznowski), „Prac Syzyfowych" (Stanisław Adamczewski) i „Ludzi Bezdomnych" (Konrad Górski). (IGN. CHRZ.)

*

Minione dwutysiąclecie Wergiljusza uczciła nauka polska trzema dużemi księgami uczonych rozpraw, pisanych w znacznej części po łacinie. Najpierw wyszły w Krakowie „*Commentationes Vergilianae*" (1930, str. 431), sumptem Akademji Umiejętności; zawarły 9 prac. Następnie pojawiła się w Wilnie „Księga Wergiljuszowa", wydana staraniem Koła Filologicznego słuchaczy Uniw. Stef. Batorego (1930, str. 242), licząca 21 prac. Niedawno zaś ukazał się we Lwowie 33 tom „Eosu", organu Tow. Filologów Polskich, w części poświęcony Wergilemu (20 prac, 1931, str. 664), dedykowany zaś prof. Tadeuszowi Zielińskiemu w 50-lecie twórczości naukowej. W tym to opasłym tomie, wydanym dzięki prof. R. Ganszyńcowi, a docierającym w każde centrum kultury klasycznej (nawet do Japonji), mieści się m. in. „*Bibliographia vergiliana Polonorum*" — zabiegliwie zebrana przez prof. W. Hahna, z której 356-ciu pozycyj ocenić można rozmiary zainteresowania Wergilem w Polsce. W nim znalazła się też cena rozprawa J. Birkenmajera: „*Les traductions polonaises de Vergile*", której wersja polska zamieszczona była w „Myśli Narodowej" (1930, nr. 24). Dano tam również włoski przekład znakomitej pracy prof. Ign. Chrzanowskiego „Czem był Wergiljusz dla Polaków po utracie niepodległości?".

(P. G.)

*

Zbiór Wiadomości o Tańcach Polskichz, ebranych przez Klemensa Derca, wydany został nakładem Stowarzyszenia Miłośników Tańców Polskich w Warszawie. Na ten temat, jak zaznacza autor w przedmowie, wydane były studja: Kazimierza Brodzińskiego „O tańcach polskich", w czasopiśmie „Melite" w 1828 r., Karola Czerniawskiego „O tańcach narodowych z poglądem historyczno-estetycznym na tańce różnych narodów, a w szczególności na tańce polskie" (Warszawa 1860 r.), J. H. „Tańce polskie według dawnego zwyczaju" i prof. Jachimeckiego „Dawne tańce polskie", wyd. w czasopiśmie „Życie Polskie" w r. 1914. Książki te jednak zostały dawno wyczerpane, a że „do kultury narodowej zaliczają się i tańce, i spełniają na równi ze śpiewem i muzyką swą rolę w naszym życiu artystycznym, więc wydanie tego nowego studjum ma rację bytu. Dla ścisłości bibliograficznej nadmienić należy, że, prócz wyżej wymienionych studjów, zajmują wybitne miejsce tego działu literatury prace Karola Mestenhausera „Tańce kołowe i figurowe" i „Mazur i jego zasady",

a w tym roku ukazało się zbiorowe ilustrowane dzieło „Taniec“, nakładem wyd. „Muzyka“. Nie mniej broszura p. Derca jest pouczająca, dzięki umiejętnemu zestawieniu poglądów różnych autorów o narodowych cechach polskich tańców, i przytoczeniu typowych przy wykonywaniu mazura i oberka przyśpiewek. Podaje też „Zbiór wiadomości“ fragmenty z dzieł: Brodzińskiego, Mickiewicza, Goszczyńskiego, Konopnickiej i Reymonta, poświęcone opisowi dawnych tańców, poloneza i krakowiaka, jako też urywek z witkiewiczowskiej „Na przełęczy“ z opisem tańców góralskich. „Zbiór“, drobny rozmiarami, zawiera wiele interesującej treści i jest cennym przyczynkiem do historji naszej obyczajowości. (A. W.)

*

Ukazało się studjum obyczajowo historyczne M Boehna o Francji w XVIII w. pt. „Rokoko“ (Trzaska, Evert i Michalski). Książka zawiera kilkaset rycin i tablic według obrazów mistrzów francuskich, miedziorytów, ornamentów, sprzętów i naczyń. Poszczególne rozdziały książki (król, dwór, szlachta, armja, kler i kościół, mieszczaństwo, lud, rząd i administracja, ruch umysłowy, sztuka, teatr i ubiór), przedstawiają pełnię życia epoki Ludwików, której styl i olśniewającą dekorację naśladowały i naśladują po dziś dzień inne narody i państwa Europy. Czasy te, jaśniejące blaskiem, odtworzone zostały przez historyka obyczajowości, Niemca, monachijczyka, jako pewien typ cywilizacji, w sposób pracowity i świetny, jednak popsuty wrogą dla narodu francuskiego tendencją. Autor, estetyk, uwydatnia wartości, jakie ówczesna sztuka francuska wniosła w kulturę, jednak w wyrażeniu opinji o narodzie francuskim nie umie i nie stara się zachować objektywności. Szlachta francuska to, według niego, kasta niedołęgów i pasorzytów, lud wiejski dzicz, kler—szajka obłudników, a wojsko — banda rabusów. Zabawnie czytać, jak wojsko i wodzowie francuscy bogacili się na rabunkowych wyprawach do Niemiec, gdy tymczasem, — któż tego nie wie, — że rabunki dokonywane przez wojsko niemieckie mają od wieków tradycję, niezmienną w swej metodzie, a w czasie wojny światowej wyszkoloną najdoskonalej pod słońcem. To też książka, poniekąd dokładnie obrazująca zewnętrzną stronę epoki rokoka, została zeszpecona kleksami tych złośliwych dygresyj. (A. W.)

*

Książką prawie nikomu niepotrzebną jest „Literatura rosyjska“ Eugenjusza Lackiego, wydana niedawno w przekładzie polskim (nakł. księg. Hoesicka) Jeżeli potrzebna była komu, to chyba autorowi i tłumaczce, bo obejść się bez niej mogą nawet te koła emigracji rosyjskiej, które idealizują dawną Rosję carską; pod tym bowiem kątem widzenia ustawił autor wiele faktów, składających się na treść książki. Pominął poezję dekabrystów, wielu poetów romantycznych i poromantycznych, z powieści i dramatu wybrał tylko kilku przedstawicieli i ukazał ich tylko jednostronnie, a często mętnie, z nadmiarem frazeologji. Polakom, którzy czytali poświęcone literaturze rosyjskiej dzieła Brücknera, M. Zdziechowskiego i W. Lednickiego, książka Lackiego nie może nietylko zaimponować. ale nawet wystarczyć na potrzeby elementarne. Co najgorsza, przetłumaczyła tę książkę jakaś Aniela Rosenberżanka, nie znająca ani rosyjskiego, ani polskiego języka, wobec czego rzecz cała przedstawia się wręcz humorystycznie. Sążniste litanje błędów tego tłumaczenia wyliczyli fachowi krytycy. Rzecz charakterystyczna, że ani słowem nie potępiło owego tłumaczenia pismo literackie, wydawane przez rodaków p. Rosenberżanki. Jest to zjawisko symptomatyczne, że w piśmie tem napada się na najdrobniejszą nawet usterkę w przekładzie, dokonanym przez Polaka, a przemilcza się stosy potwornych błędów językowych, znajdujące się w tłumaczeniach, wyszłych z pod pióra Wittlinów, Watów, W. Kragen, Monatów, Zauszmerów etc. Że ten naród nie lubi dobrych tłumaczeń, dowodem są choćby nazwiska Grützhändlerów, Wasserzugów, Pomperów, które przechrzczono na Grydzewskich, Wasowskich, Pomirowskich, zamiast przetłumaczyć je w sposób właściwy: Liczykrupa, Wodolej, Sikawkowy etc. (BR.)

*

„Młody Polak w Niemczech“, czasopismo miesięczne, wydawane przez Związek Polaków w Niemczech, w Berlinie— (Charlottenburg 4 Schlütterstrasse 57, w drukarni „Naród“, jako dodatek do „Polaka w Niemczech“), nie ustaje w swej pracy uświadomienia narodowego. W przedmowie numeru za marzec czytamy, że „wszędzie tam, gdzie mieszka ludność polska, musimy się domagać polskich nabożeństw. Wszędzie tam. gdzie znajdują się dzieci polskie, musimy domagać się przygotowania ich do pierwszej Komunji św. w języku polskim“. Dalej zamieszczony jest artykuł Walentego Biedki „Cel i zadanie młodzieży polskiej w Niemczech“, wiersz religijny H. Duninówny, oraz informacyjny od redakcji artykuł „Uniwersytet Ludowy w Danji“, który to uniwersytet kształc młodzież w zasadach etyki. Dalej popularne artykuły z zakresu gospodarstwa i sztuki, i operująca archaizmami językowemi nowela pani Kossak-Szczuckiej.

Numer „Młodego Polaka w Niemczech“ za miesiąc kwiecień przynosi na wstępie artykuł o Konstytucji 3-go maja, z reprodukcją z obrazu Matejki. Dalej retrospektywny artykuł o rozbudowie portu w Gdyni, i korespondencję o życiu i pracy ludu na Śląsku, z przytoczeniem fragmentów z dzieła G. Morcinka „Śląsk dzisiejszy“. Artykuł o wyborze pierwszego polskiego posła na Śląsku, księdza Szafranka. O pierwszem na Śląsku, w Bytomiu, gimnazjum polskiem. Popularne artykuły z historji Polski, i obfity dział informacyjny. Z ogólnego polskiego stanowiska publicystycznego nadzwyczaj ciekawie przedstawia się dział korespondencji członków redakcji z czytelnikami, pełen świeżości uczucia i żywej troski o zachowanie narodowości. W listach tych „druh Mietek“ i „druhna Hania“ stale przypominują: bądź Polakiem, bądź Polką, dbaj o godność i honor Polski, i nie trać związku przynależności do stowarzyszeń w różnych miastach i miasteczkach, w Prusiech, na Śląsku, w Westfalji. Stowarzyszeń tych sporo, w Berlinie, Wrocławiu, w Bochum i Essen, w Sztumie, Podstolinie, Trzcianie, Waplewie, Rabacinie. Rudni, Osówce, Płotowie, Wielkiej Dąbrówce, Złotowie i Głomsku. Stowarzyszenia teatrów amatorskich, śpiewacze i sportowe. Prócz nich, składające się z najmłodszych wiekiem, hufce harcerskie. (A. W.)

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Nakładem *„Jüdischer Verlag“* w Berlinie ukazało się dwutomowe dzieło dr. Artura Ruppina, profesora uniwersytetu żydowskiego w Jerozolimie p. t. *„Soziologie der Juden“*. Pierwszy tom dzieła, poświęcony strukturze społecznej żydów, rozpada się na trzy części, z których pierwsza, zajmująca się pochodzeniem Żydów i rasą żydowską, jest ze względu na to, że antropologia nie jest specjalnością autora, traktowana pobieżniej od innych i mniej od nich interesująca.

Natomiast druga, poświęcona statystyce ludnościowej Żydów, należy do najciekawszych części całego dzieła. Autor kolejno podaje dane statystyczne, dotyczące ilości Żydów w różnych epokach historycznych i w dobie dzisiejszej, rozsiedlenia Żydów w różnych krajach, wędrówek Żydów po świecie, ilości urodzin, zawieranych małżeństw. w szczególności małżeństw mieszanych, rozwodów, śmiertelności, chorób, przyczyn śmierci, nadwyżki urodzin nad zgonami, wreszcie ilości chrztów wśród Żydów. W krótkiej notatce nie sposób, choćby pokrótce, cytować zawarte tam dane. Trudno się jednak powstrzymać od zacytowania jednej jedynej: w Trjeście w r. 1927 — 56.1% małżeństw żydowskich było małżeństwami mieszanemi.

Część trzecia tomu I, poświęcona jest omówieniu stosunków gospodarczych, panujących wśród Żydów. Tu do najciekawszych należy rozdział, poświęcony Żydom w rolnictwie.

Drugi tom, omawiający walkę Żydów w ich przeszłości, jest znacznie mniej interesujący od pierwszego i tu mamy bardzo wiele cennych faktów i informacyj. Czuję się jednak, że autor wie o wiele więcej, niż pisze, że szereg pierwszorzędnych zagadnień załatwia frazesami i komunałami, które mają na celu ukryć przed czytelnikiem prawdę. (J. P.)

*

Virgilio Brocchi, którego utwory cechuje głęboka uczuciowość, połączona z pogodnem spojrzeniem w słoneczną krainę najdroższych umiłowań ludzkich, ogłosił nowy utwór powieściowy z cyklu: „Kryształowe książki o kobietach, które mię kochały“, pod tytułem: *„Rosa Mistica“* (Róża duchowna). Książka ta, bliźniaczo podobna do wydanej już dawniej i przełożonej również na język polski „Netty“, aczkolwiek zupełnie od tej niezależna, wprowadza czytelnika w taką samą czystą atmosferę życia rodzinnego wśród splotu wypadków zarówno szczęśliwych, jak nieraz tragicznych, przyjmowanych jednak raczej ze spokojną rezygnacją silnego charakteru, aniżeli z bezwolnem opuszczeniem rąk. Sztuka pisarska Brocchi'ego dochodzi w „Róży duchownej“ do szczytu. (F. B.)

*

Największy popyt w Hiszpanji w ostatnich czasach ma literatura polityczna i biograficzna. Jedna z książek poruszających tematy polityczne ma szczególniejsze wzięcie wśród czytelników: *„De la Monarquia a la Republica“* (od Monarchji do Republiki). Napisał ją znany i wytrawny publicysta i polityk José Maria del Busto. Książka zawiera szereg przejrzystych, błyskotliwie napisanych, a jednocześnie rzeczowych, nie odbiegających od tematu artykułów, obrazujących poszczególne etapy końca monarchji i narodzin nowych rządów, oraz dalszy rozwój idej republikańskich. (F. B.)

*

Jeden z wybitniejszych krytyków hiszpańskich, A m é r i c o C a s t r o, ogłosił niezmiernie ciekawe studjum „*Cervantes y la Inquisicion*“ (Cervantes a Inkwizycja), gdzie z niespotykaną dokładnością, a jednocześnie z dziwnie głęboką znajomością psychologji rozprawia o motywach, które skłoniły Święte Oficjum do usunięcia z „Don Kichota“ tego krótkiego zdania: „Uczynki miłosierne, dokonywane w sposób oziębły i bez przejęcia się, nie mają żadnej zasługi i są nic nie warte“. Książka ta słusznie jest uważana za wzór analizy krytycznej. (F. B.)

*

Świetny poeta brazylijski A l f o n s o R e y e s, którego natchnione utwory są prawdziwemi perełkami, wydał ostatnio zbiorek poezji p. t. „*La Saeta*“ (Strzała) w wydawnictwie Villas Boas w Rio de Janeiro. Tematem poezyj są procesje, odbywane w Sewilli wśród mnóstwa jarzących się świec, męka Chrystusa krwią zbroczonego, oraz strzały uniesień, rzucane w kierunku figurynek i haftowanych postaci Madonny. Zbiorek zdobią wspaniałe ilustracje José Moreno Villa. (F. B.)

ZE ŚWIATA SZTUKI

W ZACHĘCIE jedną z sal zapełnił swemi drzeworytami Stefan Mrożewski. Mrożewski jest członkiem „Rytu“, rówieśnikiem wielu jego grafików; przed ośmioma, mniejwięcej, laty opuścił pracownię prof. Skoczylasa i wyjechał do Paryża. Przebywał tam przez cały czas, w ostatnim roku zwiedził Belgję i Holandję i teraz, wróciwszy na „ojczyzny łono“ przedstawia nam swój dorobek. Pracy, której jest plonem, nie byliśmy świadkami: żegnaliśmy młodzieńca, a witamy dojrzałego artystę, obejrzyjmy się więc, aby ogarnąć uważnem spojrzeniem drogę ośmiu lat i zdać sobie sprawę z trudu, jaki grafik na jej przestrzeni pokonał. Trudno sobie wyobrazić artystę nie z powołania, jak to jest do pomyślenia w innych zawodach, ale i wśród tych, co z własnej ochoty oddali się sztuce, jedni kochają swą pracę mniej, drudzy więcej. Do najbardziej rozmiłowanych w swoim zawodzie, jego atmosferze, rzemiośle, należy St. Mrożewski. Ta miłość zapewne, więcej niż wytrwałość i moc charakteru, pozwoliła mu przetrwać samemu i nie zginąć na obczyźnie w czasach dlań najcięższych. Podtrzymywała jego zapał, pomagając, wśród przeciwności życiowych, posuwać się powoli krok za krokiem, lecz stale naprzód. Mrożewski wyjechał zaledwie poduczony. W Paryżu nie studjował u nikogo. Więcej niż inni, zawdzięcza niemal wszystko sobie samemu. Przebywając tak długo w największem środowisku artystycznem, wprost na linji obstrzału rozmaitych wpływów, nie uległ niczyim podstępom, sam też nikomu nie zaglądał w karty. (Brednie niektórych krytyków o paryskości Mrożewskiego trudno nawet uznać za kiepski dowcip). Nie chcę, aby słowa moje były uważane za superlatywy; proszę, pokażcie mi drugiego współczesnego artystę, którego sztuka tak byłaby wolna od obcych naleciałości, sztuka właśnie wśród obcych objawiona. Na odrębności Mrożewskiego poznali się przedewszystkiem sami Francuzi: firma wydawnicza „Apollo“ zamawia u niego 8 ilustracyj do noweli Schvoba „Król o złotej masce“. To wydawnictwo bibljofilskie rozchodzi się w przeciągu kilku miesięcy, przynosząc wydawcy ćwierć miljona franków zysku. Naumyślnie o tem wspominam, bo są i tacy, którym dopiero cyfry coś mówią. Następnie Mrożewski ilustruje „Wielki“ i „Mały Testament“ Fr. Villona (23 ryciny). Villon w wydaniu wytwornem ukaże się niebawem nakładem jednej z firm francuskich. Pozatem artysta wykonał 6 ilustracyj do rumuńskiego wydania „Braci Karamazow“ i również 6 rycin do nowel Sienkiewicza, w wydaniu francuskiem firmy „Trianon“. Dla wydawców w Polsce ilustrował „Don Kichota“ (Mortkowicz) — 24 ryciny i „Dzieła Mickiewicza“ (20 ilustr.). Jak widzimy, dotychczasowy dorobek grafika, to cykle ilustracyjne. Obecnie Mrożewski pracuje nad Ewangelją Św. Łukasza. Przebywając w Paryżu, brał stały udział w salonach Jesiennych, pozatem urządził parę własnych wystaw zbiorowych w galerjach „Bonaparte“, „Scribe“ i innych. W roku 1931-ym wystawia w Londynie, potem podróżując wystawia w Belgji (Bruksela) i Holandji (w Hadze, Amsterdamie, Rotterdamie i Haarlemie). Wystawy w Holandji cieszyły się wielkiem powodzeniem, cała wystawa w Hadze np. została sprzedana (75 prac).

Przechodząc do charakterystyki dzieł artysty, do zdania sobie sprawy z ich wartości, trzeba nie zapominać o jednej z najistotniejszych różnic, jaka istnieje między drzeworytem i rysunkiem. Nie chodzi oczywiście o różnice materjału i techniki, ani odrębność obu rodzajów prac w swym ostatecznym wyglądzie; przy pewnym uporze ze strony artysty jedna mogłaby względnie ściśle naśladować drugą —, chodzi o rzecz w danym wypadku daleko ważniejszą: odwrotność samego procesu pracy. Przed rozpoczęciem rysunku, płaszczyzna papieru, na której ma się ukazać jest absolutnie b i a ł a, płaszczyzna drzeworytu zaś, nie napoczęta rylcem, lub dłutem — zupełnie c z a r n a. Im w i ę c e j ma być rysunku na prostokącie papieru, tem dłużej trzeba pracować, pokrywając jego płaszczyznę, im m n i e j będzie treści graficznej na płaszczyźnie drzeworytu, tem dłużej trzeba pracować, aby wyciąć okalające ją czarne tło. Tu musiemy dodawać kreskę do kreski, aby powstał rysunek przez d o d a w a n i e — tam w drzeworycie kształt rodzi się z u j m o w a n i a. Praca drzeworytnika, jak widać z tego, zmusza go do odrębnego sposobu myślenia graficznego i może wpłynąć na kształtowanie się zupełnie odmiennych psychicznie procesów twórczych. Nie to jednak ma być tematem naszych rozważań. Poruszałem sprawe odrębności procesu pracy drzeworytniczej dlatego, iż Mrozewski potrafił wyciągnąć z niej jak najdalej idące konsekwencje. Drzeworyt pojął jako czerń, którą rylcem rozprasza. Sposoby rozświetlania mroku deski drzworytniczej potrafił wzbogacić mnogością coraz to nowych i coraz lepszych rozwiązań. Język graficzny obdarował niezliczonem mnóstewem nowych słów czarodziejskich. Używając z takiem upodobanim rylca wielokrotnego, popularnego we Francji, pokazał nam i Francuzom, co można jeszcze zeń wydobyć. Swoje postaci lepi nie z czerni, która jest czemś niemal namacalnem i posiadającem swą wagę, a stwarza je ze światła, umieszczając na tle od nich ciemniejszem, lecz również mżącem i migotliwem. Ta świetlistość pozbawia je realności istot ziemskich, uszlachetniając ich formę, często jowialną i rubaszną. I może tylko wizyjność, z ducha techniki drzeworytniczej zrodzona, ratuje pachołów Villona od haniebnej powszedniości. Czyż nie patrzy Mrożewski na świat oczyma Don Kichota, którego ilustrował? I w tem widzeniu świata wspiera go jeszcze odwaga cudowna, właściwa tylko dzieciom. Sprobujcie zaproponować dziecku, aby coś narysowało — nie spotkacie się nigdy z odpowiedzią: ja nie potrafię.

To tylko dorośli nie potrafią. Dorosły Mrożewski, jak dziecko, potrafi narysować wszystko, bierze każdą przeszkodę kształtu, nie o to chodzi, że gębusie są czasem nieco pokraczne: jeżeli widz zrozumiał, co chce artysta powiedzieć — cel został osiągnięty. Trzeba podkreślić, że nie mamy tu do czynienia ani z rozmyślnem prymitywizowaniem, ani z naumyśną deformacją kształtu; zdrowy instynkt aryjczyka ustrzegł Mrożewskiego od różnych deprawacyj plastycznych.

Na zakończenie parę słów o wystawionych drzeworytach. Rycinę „Zdjęcie z Krzyża" sam grafik uważa za pracę przełomową (1927 rok). Mamy w niej dopiero zapowiedź przyszłej magji świetlistości. W ilustracjach do „Króla o złotej masce" artysta rozporządza już daleko bogatszym arsenałem środków. Następne cykle do Villon'a i Cerwantesa są pełnem rozwinięciem możliwości artystycznych talentu Mrożewskiego, który, ilustrując teraz Ewangelję Św. Łukasza, zdaje się wkraczać w nową fazę twórczości. Ryciny te znamionuje daleko większa, niż poprzednio, troska o ciekawe i pomysłowe skomponowanie drzeworytu, zerwanie z prostokątem płaszczyzny i większa lapidarność w zestawieniu wypracowanych dotychczas pomysłów wysławiania się graficznego.

*

„Grafika" nadal, w myśl swego programu, łączy pożyteczne z pięknem, drukując artykuły z zakresu technik reprodukcyjnych, obok rozprawek i feljetonów, poświęconych sztuce graficznej. W ostatnim numerze (Nr. 1, rok II-gi) mamy artykuły z historji polskiego pieniądza papierowego i o wklęsłorycie w technice banknotowej. W dziale sztuki: ciekawe informacje o grafikach ruskich ze Lwowa, oraz artykuł L. Tyrowicza o kwasorycie, pozatem, jak zwykle, nieco o plakatach i kronika. W zeszycie mnóstwo ilustracyj i wkładki. Okładka Z. Glinickiego jest zwyczajną bujdą.

WIKTOR PODOSKI

TEATR

„ŻYCIE JEST SKOMPLIKOWANE"

PRZYPATRUJĄC się „krzyżówkom", podawanym do rozwiązania na ostatniej stronie popularnych tygodników, odczuwam jakąś troskę. dlaczego nie znam osobiście nikogo z tych ludzi, którzy takie skomplikowane zagadki układają. Dopiero na komedji Stefana Kiedrzyńskiego w teatrze Letnim, trochę mi ulżyło: mam go—Kiedrzyński. Nie znam Kiedrzyńskiego osobiście, ale o tylu już utworach scenicznych jego pióra pisałem, że poczuwam się do pewnej z nim zażyłości. Znam tę krzyżówkę duszy warszawskiej przedwojennej.

Pisarz, nie umiejący nijak wyobrazić sobie życia szerszego poza tanim użyciem i cwaniactwem, z czasów szkoły artystycznej, kiedy nie kabaret jeszcze kształcił smak Warszawy, lecz operetka, układający krzyżówki dramatyczne z ułamków dnia i ułamków człowieka. Przecina zagadnienia i ludzi zawsze w takiem miejscu, że wzdryga się normalny smak etyczny i towarzyski: głowa nie głowa, serce nie serce— i szukajże człowieka, sensu, poezji! Zapewne, bywa to humorystyczne, ale niema w tem wdzięku ręki artystycznej.

Tutaj wziął do zabawy trzech mężczyzn tudzież dwie młode kobiety i kombinował, w jaki sposób można życie skomplikować. Najstarszy pan, oczywiście bogaty, naturalnie adwokat, bo bez sumienia, ma utrzymankę (kokotę), którą usiłuje spławić, ubierając w nią swego klijenta. Ten klijent owszem. Ale jest związany miłością z panienką uczciwą, w której jednocześnie kocha się na zabój ten stary adwokat. W ten sposób panienka dzieli się między dwóch mężczyzn, adwokat między dwie kobiety, młody klijent między dwie kobiety, kokota między dwu mężczyzn. No — bo tak: czworo ludzi, to ośm połówek.

Ale zostaje jeszcze jeden mężczyzna, młody szewczyk, typ powojenny, bardzo ekspansywny, zdobywczy, brutalnie życie garnący, istny Nikodem Dyzma Mostowicza, sprytny i wesoły, jak ów Szwejk z powieści czeskiej, a w dodatku bohater. On też kocha panienkę. ale obie połówki już zajęte. Więc cóż on nie robi: robi ofiarę, bierze sobie kokotę całą, przez to luzuje owego klijenta, który zatem cały może się dostać panience. O nią mu chodzi, bo ją też, kocha. Ktoś musi zostać bez pary.

Ale zachodzi dramatyczna okoliczność, że jej kochany jest nieśmiały i speszony, nie zdoła odebrać drugiej połówki ukochanej od adwokata. On więc zostaje na koszu. Panienka teoretycznie odchodzi do adwokata, ale w drodze do ślubu faktycznie się wyprzęga i nie wiadomo, co będzie, bo właśnie ostatni akt na tym się skończył. Jeżeli walerjana jej pomoże, to dobrze, a jeśli nie, to z całej kombinacji tylko jeden szewczyk, sparzony z kokotą, wygrywa, a troje zostanie bez pary.

Życie bardzo jest skomplikowane! Dawniejszy komedjopisarz, zwłaszcza robiący farsę, wprowadziłby jakąś ciotkę, czy coś podobnego i tą ciotką w ostatniej chwili zaspokoiłby adwokata, panienkę zaś oddałby nieśmiałemu młodzieńcowi. No, ale to niewielka sztuka: sześć osób, czyli 12 połówek zawsze się dzieli przez 2 i przez 3, życie zaś z 5 osób bardziej jest skomplikowane.

Gdybyż to tylko „życie"! Ale przy układaniu takiej krzyżówki nasuwają się cienie typów z poprzednich własnych komedyj i z dzieł przyjaciół. Taki np. wesoły szewczyk, aż się mieni, tak jest skomplikowany: na oko — to Szwejk albo Dyzma, ale w duszy — to bohater ze „Szczęście Frania", tylko że w komedji to się nie uwydatniło. Za dużo już było komplikacji.

I wszystkie inne figury — już znane z innych utworów Kiedrzyńskiego: „Powrót do grzechu", „Nie trzeba się niczemu dziwić" i in., a jednak tutaj są jak nowe, inaczej skomplikowane.

To prawda, ale rezultat jest taki, że nie mamy w komedji ani jednego kawałka ludzkiego jednolitego. Dziwny człowiek ten Kiedrzyński! Stać go przecież na dobrą robotę sceniczną, a psuje ją z nadmiaru ambicji na punkcie podobania się Warszawce. Gdyby chciał „skomplikować" swój materjał z życiem jakiej takiej i d e i i z potrzebą artystyczną s y m b o l u, pisałby rzeczy wartościowe. Trudno żyć sztuce poza ideą i symbolem. Kiedrzyński powie: piszę sztuki obyczajowe. Zapewne, ale różne są obyczaje, niezawsze ciekawe, nawet gdy się je „komplikuje" z nieobyczajnemi.

O aktorów w Warszawie najłatwiej. Więc i w tej sztuce zespół doskonały. Żaden aktor nie dał poznać po sobie, że jest w kłopocie, jak grać dramat z krotochwilną szarżą. Boć to ciężki dramat: uczciwa dziewczyna, słaniając się z rozpaczy, zdejmuje z głowy wieniec mirtowy, to znów pod przymusem go nakłada, a dokoła szaleje farsa: Stary szewc (na sposób Orota) we fraku bije pociągłem gości, narzeczony komicznie się martwi...

Dwie panie, będące w rozgrywce, reprezentowane są w pp. Malickiej i Gorczyńskiej, trzej panowie to: Samborski, Kurnakowicz i Łuszczewski, a w dodatku: Gawlikowski (szewc) i p. Chaveau (szewcowa). Pierwsza klasa!

W teatrze Letnim musi być wszystko na wesoło, a Kiedrzyński nie od tego, bo skoro życie jest bardzo skomplikowane w Warszawie, to przynajmniej sztuka musi być uproszczona.

Z. W.

FILM

COLOSSEUM: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde" reż. Rouben Mamoulian. Nowy film Mamouliana, dużej klasy, nie dorównywa jednak pierwszemu: „Wielkomiejskim ulicom". Może dlatego, że poza reżyserem ciężar odpowiedzialności spoczywa tu i na barkach aktora, Fredric'a March'a w podwójnej roli głównej postaci filmu. Aktor gra b. dobrze, przytem posiada urodę młodzieńczą o szlachetnym typie romantycznym; kiedy się jednak wygrywa, zwłaszcza mimicznie, rola reżysera ogranicza się z konieczności do roli anioła — stróża. Osią wszystkiego ma tu być przemiana maski aktorskiej (film osnuty na tle noweli Stevensona o dwu ludziach, dobrym i złym, w jednym człowieku), przemiana w takim stopniu i o podobnym efekcie możliwa tylko na taśmie filmowej, dzięki środkom technicznym, i zupełnie słusznie jako atut kina wyzyskana. Przyznam się iż Fr. March, w roli bestji, więcej mi zaimponował odmiennością postaci i ruchów, nasyconych zwierzęcą i kipiącą, jak war pod pokrywą, energją, niż samą maską. Aktorka w roli narzeczonej szlachetnego młodzieńca — mdła. Natomiast Miriam Hopkins świetna. Sceny z nią, pod względem gry i reżyserji, należą do najlepszych, zwłaszcza ta, w której udając chorą, stara się skokietować dr. Jekyll'a.

KANDYD

OFENSYWA

„CHANCE"

I

LONDYŃSKI *„Daily Express"* dał nowy wywiad z G. B. Shaw po jego powrocie z Afryki Południowej, dokąd rzeźki starzec udał się natychmiast omal po powrocie z Moskwy i gdzie przebywając czas jakiś wygłosił w boerskim Kapstadzie kilka przemówień, w których znów bez litości zerżnął Anglję, Anglików, rząd, opozycję, wogóle suchej nitki nie zostawiając na *emporium*.

Pytanie: Czy to prawda, że podczas pobytu swego w Afryce nie powiedział pan nic przyjaznego o Anglji i o Imperjum Brytyjskiem?

Odpowiedź: Wstydzę się przyznać, ale to nie zgadza się z prawdą. Nie sądzi pan chyba, że obecna sytuacja w Anglji i Imperjum zezwala na wylew uczuć zadowolenia i dumy.

Pytanie: Czy to prawda, że jeden z pańskich artykułów o Rosji wędrował po redakcjach na Fleet-Street i że żadne z pism nie chciało go przyjąć?

Odpowiedź: Nie wiem. Mogę tylko panu oświadczyć... że za wszystko, com pisał o Rosji, płacono mi po dolarze od słowa; śmiem twierdzić, że wiele pism nie uważało za możliwe dla siebie wypłacanie takiego honorarjum.

Pytanie: Czy ma pan coś do powiedzenia na temat prasy angielskiej?

Odpowiedź. Owszem. Ale przez delikatność nie powiem ani słowa.

Pytanie: Czy żywi pan uczucie wdzięczności dla Anglji i Anglików?

Odpowiedź: Wielkie Nieba! A to z jakiej racji? Lubię tych biedaków i starałem się przez całe życie wpływać na polepszenie ich warunków bytowania, udzielając im sporo rad.

II

Na premjerze sztuki francuskiej p. t. „Generał Boulanger" pióra „młodego" Rostanda i Piotra Mortier zdarzył się fatalny wypadek. W pierwszych rzędach krzeseł wstał jakiś mężczyzna i, powiedziawszy kilka słów pod adresem autora Mortiera, na oczach publiczności zastrzelił się.

O co chodziło? Był to literat Debray, młody i początkujący. Mortier rzekomo zeskamotował mu pomysł do sztuki. Samobójstwo Debray'a stało się głośnym wypadkiem w Paryżu, *cause celébre*.

Dzięki temu... sztuczydło, któremu wróżono natychmiastową klapę, szło zgórą 200 razy.

Taką jest dzisiejsza wielkomiejska publiczność teatralna: *pecus*.

III

Maj odchodzi.

Season za nami. Jakie największe sukcesy tegoroczne w teatrze, jakie w literaturze „najważniejsze wydarzenie"?

W stolicy bezsprzecznie „Don Carlos"... W roku Goethego dramat Szyllera. Jaki dramat? Klasyczny. Tak? Najgorszy. Z jego dzieł najgorszy. Wedle opinji oficjalnej nauki, według historyków literatury: najsłabszy, prymitywny, zagmatwany, źle zbudowany, ideowo mętny, „studencki", papierowy, recytacyjno-deklamacyjny, miejscami śmieszny, dla nowoczesnego człowieka niestrawny; nie do zniesienia. W głównych stolicach niemieckich nie grywany, ot, gimnazjalna lektura, Szyller drugiego rzędu.

Tymczasem w stolicy Polski w sezonie 1932 największy sukces. Omal 70 wieczorów pełnych, ciepłych, gorących. Na Szyllerze!

Czem to wytłumaczyć? Doskonałe, piękne, mądre, przemyślane, kongenjalne nowe tłumaczenie. Poetka tłumaczyła poetę. Mało. Koncertowy wysiłek i gra omal wszystkich. Solski. Poczem Malicka i Węgrzyn. Jeszcze nie to. Dekoracje, kostjumy. Mało. Ideowo: oba światy, obie grupy społeczne w Warszawie mają moc emocyj dla siebie: Sanacja: protestancką negację katolickiej hierarchji, duchowieństwo rzymskie w złem świetle przedstawione, inkwizytora. Opozycja: markiza Torę *„Geben Sie Gedankenfreiheit, Sir!"*, monologi patetyczne infanta, duch wolnościowy, potępienie dworactwa, szpiegostwa, donosicielstwa, korrupcji, skrytobójstw, soldateski. Mało. Więc czem wytłumaczyć sukces „Don Carlosa"? Popierali: żydzi, bezwyznaniowcy, mechesi, kalwini, masony, pułkownicy, ministry, belfry, katolicy, ortodoksi, wszyscy.

Mało. No więc czem? Piękno wiersza? Nie. Tęsknota tłumów do poezji romantycznej? Nie. Do klasyków? Nie. Do Niemców? Nie. Więc czem tłumaczyć? Przecież jakieś motywy i przyczyny być muszą?.. Skąd nagle, nadspodziewanie Szyllera dramat, najsłabszy, ni stąd ni zowąd w stolicy Polski *best seller*, gwóźdź sezonu, rekord?

Chance. Przypadek. Traf... Psychoza stadowa, ogarniająca raptownie rzesze i gromady zmotłoszonej inteligencji. Żadnego logicznego wytłumaczenia. Nic z psychologją indywidualną. Trzoda Panurga i już. Czeredy jadą do Gdyni. Czeredy muszą być na Konkursach Hippicznych. Czeredy jadą do Podkowy Leśnej. Czeredy chodzą tylko do „Angielskiego". Odwraca się? Inny wiatr? Czeredy tylko do „Rzymskiego". Nie chcą słyszeć o „Konkursach Hippicznych". Podkowa Leśna pusta, Teatr Narodowy pełny na Szyllerze...

Tak samo z powieścią. „Największe wydarzenie literackie sezonu"... Co? „Noce i Dnie", „Wieczne Zmartwienie". Nic w księgarniach nie idzie. To poszło w błyskawicznem tempie. Recenzyj więcej, niż setka. Gdzie spojrzysz: czołobitnie, ukłony aż po pas, wyszukane superlatywy, ciche, nabożne, pokorne gratulacje, szurania nogami ukłonne, cofania się tyłem do drzwi, kapelusze mięte w rękach, *hosanna, hosanna*. Nie było książki w ostatnich dziesięciu latach, o którejby tak pięknie, krasnosławnie, z rozczuleniem, rewerencją popisywali się Zoile...

Bierze się tedy do ręki tom, przepojony zapachami kadzidła, myrry, aloesu, tymianku. Czyta, czyta, czyta i odkłada. I znów czyta i odkłada. Całkiem spokojnie i bez wymachiwania rękami. Owszem. Można czytać. Można i nie czytać. I żyć nadal dostojnie. Bywały powieści, bez których nie sposób bywało żyć dalej i zdawać sobie sprawę z życia... Ale bywały i bywają... żywe kamienie... sztuczne kamienie... głazy z tektury. Więc tedy skąd się bierze to *unisono, una voce*, ten zgodny chorał, ten hymn dziękczynienia? Z tłumionej, podświadomej, wzgardliwej odrazy do modnej szarlatanerji, do rozdętych reklamą pęcherzy Boy'ów i Kadenów? Jako reakcja?

Mało. Z radości odkrycia czystej cysterny wśród pustynnych piasków, cysterny z chłodną, niezamąconą, odżywczą, źródlaną wodą? Mało. Z przesycenia i objedzenia się barokiem formy, a, cynizmem, treści u innych? Mało. Ze znudzenia wielkomiejskiemi makrokosmami i z nawrotnych umiłowań wsioskich mikrokosmów? Mało. Swojszczyzna? Szarzyzna? Wykraweczki? Drobiażdżki? *Piccolo mondo antico?* Mało. Solidarność herbowej radykalji, wysadzonych z siodła szlachciców i szlachcianek z szlachcicmi? Mało! Wdzięczność za przepiękny, szlachetny, nieśmiertelny protest przeciw zbrodniom i zbrodniarzom z listopada r. 1930? I to nie jeszcze! I toby nie wystarczyło! Więc co?

Chance. Traf. Przypadek. Łut szczęścia. Dziesięć dobrych tomów tonie w odmętach przemilczenia. Jeden się wyratuje. Nie żadna nawet umówiona, ukartowana zmowa, konspiracja, kartel krytyków. Nie. Osmoza w gromadzie. Autosuggestje skupiny. Dur. Samoomamienie. Infekcja.

Niekiedy z rezultatem dodatnim. Godni wielkiej wygranej i jedno i drugie. Szyller... Dąbrowska... Niekiedy zaś... Boulauger...

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

W urzędowej „Gazecie Polskiej" (nr. 32) p. Kaden Bandrowski rzuca się na ustawę szkolną, stosującą w szkołach egzaminy dojrzałości. Autor domaga się, żeby przy egzaminach asystowali przedstawiciele społeczeństwa... wszystkich zawodów.

„Ileż — powiada — mógłby skorzystać polonista, gdyby wśród sędziów maturalnych znalazł się od strony społeczeństwa ten, czy ów dziennikarz, ten czy tamten pisarz, wnoszący do studjum polonistyki całkiem świeże, odmienne od szkolnych pierwiastki użycia języka w słowie i piśmie".

Nie było jeszcze nigdy czasów tak wesołych. Jakie pomysły dekretów radośni „sanatorzy" między sobą muszą obgadywać, skoro taki pomysł uznają za dojrzały do publikowania w prasie oficjalnej! „Całkiem świeże pierwiastki użycia"... Paradne!

*

O naradach znaleźć można u Kolberga różne gadki i przygadywki:

Ni rady, ni porady.
Gdzie głupia rada, gotowa zwada.
We czwartek przyjechał Bartek.
— Jak się masz, Bartoszu?
— Gąsiora niosę w koszu.
— A nasi jak się mają?
— Dwa złote za niego dają.
— A stryj?
— Nie pstry, cały biały.
— A dzieci?
— Nie poleci, skrzydła ma związane.
— Głupiś ty Bartoszu, głupi!
— Kupi kto, nie kupi — do domu poniosę.
Bartek z niego!

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 625-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 612-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI. Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Zielna 47. Tel. 619-57. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.